

poprzedni nr K: 113

opm II 192
H. Karachon

XII 105
/

GENERAL ELŻBIETY ZAWACKIEJ
Biuro Pomorskie Armii Krajowej
ul. Sławkowska 93, tel. 0048 56 65 22 186
e-mail: zawa@wp.pl; www.zawacka.pl
NIP: 525 127; REGON 871502736
KRS 000041022
NIP: 525 127 1090 1506 0000 0000 0002 0244



~~Czarnowska Maria~~

~~Dziarnowska - Anieszka~~

++

**Kościelna
PAP-JON.G.P.-AK
Wika - Czarnowska Maria
z d. Dziarnowska**

K: 113/113 Pom.

SPIS ZAWARTOŚCI
TECZKI

Witka - Czarnewska Maria

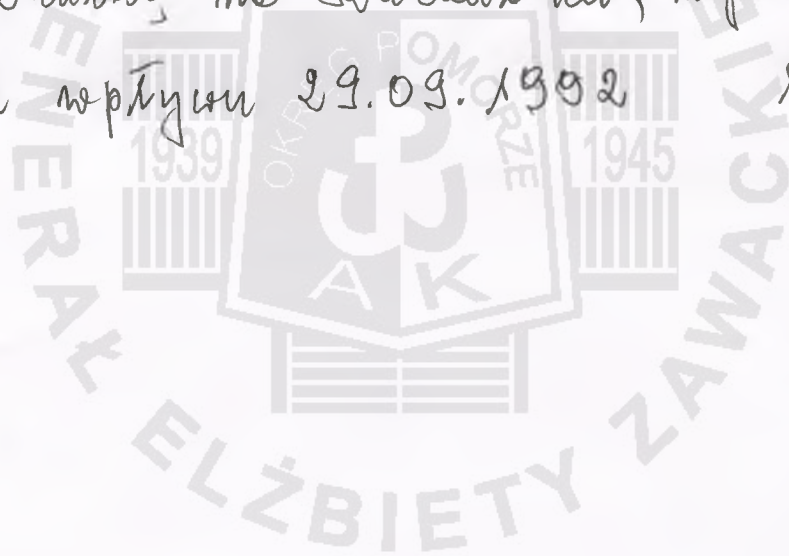
J: R-113/113 Pom

Opisanywa 3A3-5019 GrP
-42

- I./1. Relacja k. 16 s. 1-16
- I./2. Dokumenty (sensu stricto) dotyczące relatora k. 2 s. 1-2
- I./3. Inne materiały dokumentacyjne dotyczące relatora
- II. Materiały uzupełniające relację k. 11 s. 1-14
- III./1. Materiały dotyczące rodziny relatora —
- III./2. Materiały dotyczące ogólnie okresu sprzed 1939 r. —
- III./3. Materiały dotyczące ogólnie okresu okupacji (1939-1945) —
- III./4. Materiały dotyczące ogólnie okresu po 1945 —
- III./5. Inne —
- IV. Korespondencja
- 1) listy, co 1 k. 1 s. 1
-
-
- V. Nazwiskowe karty informacyjne k. 13
- VI. Fotografie brak

I/1. Relacja - Wika - Czarnewska Maria:

1. Relacja o działalności konspiracyjnej Wika-Czarnewskiej H. z sierpnia 1964 spisana przez red. Bielecką - mpis z Arch. Z. Zawackiej k. 13 s. 1-13
2. Relacja opr. przez Szymona A. Sikorskiego na podst. wyw. z Marią Wiką-Czarnewską pt. "Jako wspomaganie partyzantki na Waszubach", mpis, - data wpłynięcia 29.09.1992 k. 3 s. 14-16



Maria Wika-Czarnowska
ur. w Gdańsku 1913 roku.

poz.....

data wpływu

Zdaniem Komisji
Dokumentacji

Waż do 31.12.1945

Urodzona w Gdańsku i związana całym cześć z Gdańskiem, w pracą w Polonii Gdańskiej. Rodzina pochodzi z majątku Bukowe Pole koło Liniewa / niedaleko Nowej Karczmy /.

Od r. 1934 - 39 do 28 lutego, pracowałam w Gdańskiej Macierzy Szkolnej /poświadczenie/. Mąż mój ξ pracował jako prawnik w Radzie Portu Gdańsk z ramienia Polski. Mieszkaliśmy - tam gdzie i dziś mieszkam - we Wrzeszczu ul. Sobótki 10 a, w naszym domu. Tu urodził się mój syn przed samą wojną - 7. lipca 39 r. Nie tailiśmy nigdy tego, że jesteśmy Polakami - na 3 maja wywieszaliśmy polską chorągiew. Nic więc dziwnego, że przed wybuchem wojny, musiałam uciekać z Gdańska - uciekłam w sobotę, tydzień przed rozpoczęciem działań wojennych - dowiedziałam się bowiem, że we wtorek mają nas aresztować, podobnie jak innych Polaków. Odwoził mnie mąż, na ręce miałam 4 płaszcze, trochę kosztowności, pieluszki dla syna - gdy szłam wyzywali mnie "znajomi" Niemcy: "du polnische ξ Sau..". Mąż odprowadził mnie i wrócił - wyjechał razem z dyrektorami z Rady Portu do Gdyni. Jeszcze przed moją ucieczką, gdy w Gdańsku zaczęły się otwarte znęcania na ludność polską, wywoziłam, wraz z innymi nasze dzieci do Sulmina / koło Wieżycy/, by je uchronić przed biciem i szykanami. Znałam wszystkich z Polonii Gdańskiej i mnie znali wszyscy. Wiceprezesa Macierzy ks. Rogaczewskiego zakatrupili Niemcy później - wraz z moim teściem - w Stutthofie.

Od początku życie moje związane było z Gdańskiem - tu skończyłam szkołę handlową - polską - tu wyszłam za mąż w 1938 roku, tu urodził się jedyny mój syn - Wiesław. Prof. Dragacz - historyk, mój nauczyciel nauczył mnie historii Polski, walki o ideę - dom - nauczył patriotyzmu.

Gdy przed samą wojną uciekłam z Gdańska - przez krótki okres zatrzy

małam się u mojego brata, w Bukowym Polu, mąż zaś pojechał do Warszawy i tam pozostał przez czas wojny. W listopadzie 39 r. Niemcy wyrzucili nas oczywiście z majątku - zamieszkałam potem na gospodarstwie niej. Alfonsa Gostkowskiego w Sobaczu - Gostkowski przyjął II-gą grupę, - był on bliskim krewnym J. Szalewskiego ale b. pomagał Polakom, żywił wielu, a domu jego mówiło się po polsku, pomagał, choć sam nie miał zbyt wiele - mieszkał z synem i z chorą matką.

Dzięki pomocy Gostkowskiego zaczęłam w początkach 1941 r. pracować w Kościerzynie w tzw. Höhere SS u. Polizeiführer Umsiedlungsstab /Przesiedleńczy sztab/ - bez grupy, jako Polka, z tzw. Polenkarte i jako "politisch nicht einwandfrei". Bardzo tylko ukrywałam moje pochodzenie z Gdańska - nie przyznawałam się do tego, że byłam obywatelką tego miasta, nie mogłam tego ujawnić. W Kościerzynie zamieszkałam u niej. Tkaczykowej /miała II-grupę Volksdeutsch/ przy ul. Kaplicznej. Dziecko moje zostało w Sobaczu u Gostkowskiego, któremu b. dużo zawdzięczam./ został po wojnie zweryfikowany, tłum ludzi świadczył na jego korzyść. Tak więc zamieszkałam u tej Tkaczykowej - bałam się tej Niemki, nie ufałam jej nic, a co sobota jeździłam do dziecka, woziłam żywność. Jako pracująca w takiej instytucji miałam swobodę ruchów, jeździłam więc albo pociągiem, albo też rowerem. Nienawidziłam zawsze Niemców, postanowiłam więc, że nie będę siedzieć beczynnienie.

Teraz - dlaczego przyjęli mnie do SS Umsiedlungsstab? Otóż w tym czasie było nasilenie akcji wysiedleńczej Polaków - odbierali Polakom gospodarstwa, majątki, a nie mieli dość personelu do tej akcji. Zaczętkiem biura Umsiedlungsstab było tzw. Zeichenstelle czyli geodezyjny punkt, gdzie pracowało wielu Polaków - robili

pomiary, wykresy, plany, znali dobrze sytuację gospodarstw na Pomorzu - punkt ten pracował właściwie dla potrzeb wojska. Niemcy po wkroczeniu potrzebowali takich ludzi, nie mieli dość inteligencji, ci zaś Polacy, którzy pracowali w Zeichenstelle byli pod stałą obserwacją. Gdy więc zaczęłam tam pracę, miałam i dużą swobodę ruchów i równocześnie nie - trzeba było b. uważać. Szefem Umsiedlungsstab był niej. SS Sturmbannführer Gniot, a ja jako zatrudniona pod jego rozkazami miałam zaświadczenie, stwierdzające, że jestem : unter meinem persönlichen Schutz czyli pod ochroną " pana " Gniota.

Jak się zaczęła moja praca konspiracyjna? Niemiec posadził mnie do maszyny w osobnym pokoju. Pierwszą moją pracą było : wykazy rodzin polskich zamieszkałych w pow. kościerskim i adresy, ilość członków rodzin itp. Pisałam stale dzień i noc, kontrolowali mnie bacznie - Tylko 4 godziny na sen i znów robota, aż do skończenia wykazów. Zauważyłam, że każda wieś miała inną numerację, numerów tych było sporo. Następnie były tylko odcinki - wąskie, długie kartki z numerami / nie po kolei /. Dużo numerów, a więc, jak zrozumiałam - dużo polskich rodzin. To były rodziny wysłane do GG. Kazali mi robić dużo kopii - kalki były cienkie, liczyli wszystko, ile biorę, ile oddaję. Robiłam więc tak : brałam stale nowe kalki i 1 kopię każdego takiego wykaziku zostawiałam dla siebie. Ukrywałam to po prostu w majtkach - miałam b. obcisłe, z gumami tak ciasnymi, że miałam ślady na udach. To był jedyny sposób - Gniot bowiem kontrolował mnie stale, zapisków żadnych robić nie mogłam - Oczywiście, znałam b. dobrze język niemiecki.

Pewnego dnia, gdy skończyłam wykazy - przyjechał do biura sporo SS-manów - widać było, że szykują się do akcji wywozu Pola-

ków. Domyśliłam się, że te numery, które pisałam - "pasują" do wykazów, sporządzonych uprzednio, że to są ci, przeznaczeni na wywóz, czy na roboty do Niemiec. Był to luty, silny mróz - widzę .. pełno SS-manów, trzeźwych, czekają, palą papierosy, czekają na akcję... U siebie, w domu porównałam wykazy z numerami, przepisałam je i teraz ...nie wiedziałam, co z tym począć, kontaktów żanych nie miałam, w Kościerzynie nikt mnie nie znał, ani ja nie znałam nikogo. Jawnie kontaktować się z kimś nie mogłam - wiedziałam, że Gniot nas wszystkich ma na oku. Poszłam więc do znajomej niej. Aleksandry Łysakowskiej / nie żyje / - była ona krawcową, znała dobrze ludzi, pokazałam co mam, że trzeba tych ludzi ostrzec przed wywózką - W ten sposób dało się ostrzec tych, których -znała Łysakowska, ona poszła i ostrzegła. Byłam jednak w rozpacz, że tak mało osób mogę ostrzec - w dodatku bowiem termin był krótki. Byłam bezsilna.

Po tej akcji - wywieziono wówczas wiele polskich rodzin, w ten wielki mróz do GG - dzieci poginęły w drodze - zamieszkała tuż koło mnie, u Tkaczykowej, w sąsiednim pokoju - Gertruda Fischerowa, samotna, młoda, przystojna kobieta. Drzwi nasze były wspólne. Fischerowa była wtedy chyba w moim wieku, zdaje się wdowa. Była to b. odważna kobieta, jak wkrótce miałam możliwość się przekonać. Była prywatną asystentką dr Zawadzkiego - lekarza, wówczas już starszego człowieka - nie wiedziałam na początku, że dr Zawadzki to lekarz, partyzantów przede wszystkim i każdego ukrywającego się lub prześladowanego Polaka - działał w konspiracji. Dr Zawadzkiego asystentka była jego prawą ręką. Wkrótce poznałyśmy się bliżej z Fischerową.

Pewnego dnia siedziałam w biurze, w swoim pokoju - żona Gniota natomiast - a była to b. krwiożercza, zacięta hitlerówka - pisała jakieś tajne pisma na maszynie, do których nikt nie miał dostępu - . W tym czasie kierownikiem Zeichenstelle /geodezji/ był niejaki Malinowski, Polak z III-cią grupą, ciągle chodził do Gniotów i donosił. Patrząc, a tu Gniot wyskakuje wściekły ze swego pokoju i ryczy na Malinowskiego : widerhol /powtórz/ i każe mu w mojej obecności powtórzyć, co donosił : że podejrzewa Polaków pracujących w Zeichenstelle o kontakt z lasem i partyzantką itp. Potem Gniot rozkazał i Malinowskiemu i mnie zejść do biura Zeichenstelle i w obecności wszystkich tam zatrudnionych powtórzyć te zarzuty. Musiałam powtórzyć - na tym się jednak skończyło, Gniot wrzeszczał, ale użytku z tego nie zrobił - wzmacnił jednak nadzór i czujność. Do mnie nie miał nigdy zaufania, co mi wręcz mówił - twierdził, że jestem potrzebna, ale jestem wrogiem, więc on musi być szujny.

Kiedys - było to chyba na przełomie 41 i 42 roku, kiedy już dobrze poznałam Fischerową i dr Zawadzkiego też / leczył ofiarnie moją siostrę gruźliczkę, dawał leki - miał bowiem przez Fischerową kontakt z farmaceutką, która dawała leki dla lasu - niestety, nazwisko tej kobiety zapomniałam / - Fischerowa mówi do mnie tak : dzisiaj przyjdzie ktoś do mnie z lasu. W nocy. Trzeba uspić Tkaczykową, żeby nas nie szpiegowała". Fischerowa dała mi środek nasenny, uspiłyśmy Niemkę, a w nocy przyszedł gość do nas. Ryzyko było - naprzeciwko naszego domu mieściło się NSDAP / partia / Gość z lasu - był to chyba Szalewski - Soból rozmawiał z nami długo - Niemka chrapała ładnie przez ścianę.

Gość z lasu powiedział do mnie : "potrzebne nam są zaświadczenia które macie dla "Hilfsarbeiter z SS Umsiedlungsstab / zaświadczenia o treści : steht unter meinem persönlichen Schutz "/. Musi pani dla nas wypisać jedno takie, na maszynie, na której je zawsze wypisują." Dodał mi wówczas nazwisko z Liniewka - kogoś kto już nie żył. I dodał jeszcze, że zaświadczenie to jest ogromnie potrzebne dla kogoś, kto musi wyjechać. Zażądał też, bym postarała się o kilka pism - obojętnie jakich - oryginalnym podpisem Gniota Hansa / takie miał chyba imię /. Potem, po zdobyciu tych rzeczy, miałam je oddać do rąk p.Fischerowej.

Teraz dla mnie zaczęły się trudności - Frau Gniot strzegła bowiem swojej maszyny, na której wypisywano zaświadczenia, jak oka w głowie. Zamykała swój pokój na klucz. Ale ja byłam kuta. Wiedziałam że Gniotowa prowadzi się dość swobodnie, "leciała" na młodych SS-manów - w tym czasie zaś - specjalnie upodobała sobie jednego z nich, on jednak nie zwracał na nią uwagi. Prosiła mnie o interwencję. Oczywiście poszłam do tego młodego SS-mana, by raczył zwrócić uwagę, jak b. żona szefa się nim interesuje. Wtedy oni oboje wyszli - Frau Gniot była b. zadowolona, ja też, - bo dostałam się do maszyny oraz do szafy - zamki były patentowe, ale ja wiedziałam, gdzie Niemka chowa kluczy - była nieporządna, w ogóle robiła też błędy. W ten sposób zdobyłam kopię zaświadczenia, napisałam je, postawiłam pieczętkę oryginalną / była tylko 1 jedyna pieczętka / i bez podpisu Gniota, jak chciał Soból, oddałam Fischerowej. Strachu najadłam się sporo, każdej chwili mógł mnie ktoś nakryć.

Później zaczęło się na całego - Fischerowa dużo chciała, dawałam jej hurtem - ile, trudno powiedzieć - drukowane blankiety, for-

mularze z nadrukiem SS umsiedlungsstab /, z pieczętką, ale bez podpisu. Zawsze oryginalne blankiety. Dawałam to Fischerowej etapami, do jej rąk i zawsze w jej pokoju. Wiedziałam już wówczas że jest ona w tajnej organizacji, że pracuje dla lasu. Fischerowa namawiała i mnie do wstąpienia do organizacji - nie chciałam i nie wstąpiłam nigdy, bałam się po prostu tego, że w Gdańsku jestem na czarnej liście. Ale pomagałam, ile mogłam. Fischerowa mówiła zawsze : musisz, choć czasem wydawało mi się wręcz nie możliwe wydostać coś ze strzeżonego pokoju Gniotowej. Kradłam, jak mogła, bo na szczęście Frau Gniot myślała tylko o "miłości" z różnymi mężczyznami, mąż jej stale wyjeżdżał, on zresztą też miał kochankę, b. przystojną nauczycielkę - Niemkę, o której wiedziałam-. Prosił mnie zwykle, bym nic nie mówiła żonie, a ja i to wykorzystywałam do celów organizacji. Życie też nie było mi łatwe - miałam ciężkie warunki, całą wojnę mąż nie pomagał mi, miałam chorą matkę i chorą siostrę Jadwigę Szymańska /na gruźlicę/. Przydziałów nie miałam większych jako Polka więc nieraz po prostu kradłam, by zawieść coś ciężko chorej siostrze. Wykradałam nie raz kury i gęsi z gospodarstw niemieckich.

Pewnego dnia nastął sądny dzień w biurze - pełno gestapowców przyszło, Gniot latał jak wściekły. Co się stało? Otóż właśnie, gdzieś na polnej drodze zastrzelił jakiś partyzant 2 policjantów niemieckich - jeden z nich był tylko ranny. Ten partyzant / był to Soból-Szalewski / zbiegł potem, ale nie wiadomo dlaczego - legitymując się tym policjantom, wyjął 3 dowody i te 3 fałszywe dowody osobiste wpadły w ręce gestapo. Jednym z dowodów był wystawiony w Kartuzach, drugi w Kościerzynie,

a trzeci na moje nieszczęście, wystawiony na "moim" blankiecie z oryginalną pieczętką biura. Gniot wezwał wszystkich Polaków do Zeichenstelle, do jednego pokoju - był przytem również i Świątek z Kościerzyny / pracował w Umsiedlungsstab, był w organizacji, w AK. podobnie, jak Fischerowa / - wezwał wszystkich, przy nim stanęło z 10-ciu chyba gestapowców i Gniot pokazuje mi to "moje" zaświadczenie mówiąc: "pani to pisała" - innym pracownikom kazał wtedy opuścić salę. Ja trzymam to zaświadczenie w ręce myślę, co tu powiedzieć. Gniot mówi: "niech się pani przyzna". Odpowiadam: nie, ja nie pisałam tego! Wówczas jeden z gestapowców b. mocno uderzył mnie w twarz, aż się zatoczyłam. Wtedy ja znów: nie wystawiłam tego - ale boję się, widzę, że nie wykręcę się z tego. Gdy poraz 3-ci dostałam mocno w twarz, powiedziałam: Frau Gniot hat so ein Mistladen, so ein Judenkramm, da weiss keiner Bescheid - że niby Frau Gniot ma taki bałagan, nie wie sama, co wystawia, nikt się w tym rozebrać nie potrafi.- - Da habt ihr die Wahrheit - oto prawda - o dodałam.

Na te słowa, Gniot zbladł, znał dobrze swoją miłą żonę, przytem musiał stwierdzić przy gestapowcach, że to jest jego oryginalny podpis / tak wspaniale fałszowali nasi ludzie z organizacji / i dali mi nagle spokój. Bałam się jednak bardzo, bo sądziłam, że gestapo wzięło Szalewskiego i on pewnie mnie wsypie. Poszłam do ubikacji, by się uspokoić, a tu ktoś chwyta mnie za ramię i mówi: po polsku, szeptem: bądź spokojna, on uciekł. - To był Świątek, wtedy dowiedziałam się, że on też jest w organizacji.

Odtąd nie miałam już spokoju, pilnowali mnie bardzo, pracowałam jeszcze, ale zostałam zdegradowana do pomocnika magazyniera.

Nic już nie przekazywałam Fischerowej - Uprzednio stale ją o czymś informowałam - o jakimś zarządzeniu, czy zamierzonej przez Niemców akcji - Gniotowa była naprawdę b. nieporządna, zostawiała wszystko na biurku, na oczach /

Zanim zdarzyła się ta sprawa z zaświadczeniem Sobola, przeżyliśmy z Fischerową też chwilę grozy - Było tak, Fischerowa mówi raz do mnie, że musi przechować jednego człowieka z partyzantki - Zamieszkał on w jej pokoju, był tam 3 dni, ona zaś spała u mnie. Pewnego wieczoru siedzimy we troje / nazwiska tego człowieka z lasu nie znałam / Traczykowa-Niemka śpi uśpiona, aż tu rozlega się silne pukanie do drzwi i głos : "sofort aufmachen". Kto - pytam - okazało się, że kierownik NSDAF - zmartwiały z przerażenia. Fischerowa miała pod swoim pokojem małą piwniczkę, podnosi więc deskę, wciskamy w otwór tego mężczyznę / piwniczka była maleńka, na ziemniaki / zamykamy klapę, stawiamy na to fotel, na nim siedzi Fischerowa, biorę miednicę i niby robię jej pedicure. Wszystko to trwało sekundy - Szwab wszedł po chwili porotglądał się, prosił Fischerową o lek jakiś i.. wyszedł.

Podziwiałam wówczas spokój i tupet Fischerowej, ja też umiałam się opanować - moja nienawiść do Niemców dodawała mi zawsze siłę. Jedyne mój kontakt z organizacją trwał przez Fischerową - z dr Zawadzki widywałam się też.

Gdy zaczęłam po zdegradowaniu - pracę w magazynie, był właśnie Stalingrad - największe bitwa - Niemcy chodzili wściekli i niespokojni. W magazynie kierownikiem - moim szefem był SS-man *niefek* Bureck - z Reichu. Był to zwykły złodziej, kradł, co mógł, meble, koce i wywoził do swojej żony, do Reichu. Powiedziałam mu więc : aha, ty będziesz brał, a mnie za to powieszą, nie dam

zwalić winy na siebie. Niemiec ten wyjeżdżał też często, sam lub z babami. Powiedziałam to Fischerowej i że mogłaby wziąć koce z tego magazynu - w tym czasie bowiem Gniot poszedł na front. Na miejsce Gniota przyszedł zresztą jeszcze gorszy SS-man niejaki Prohl. Mimo to parę razy, wraz z Fischerową wyniosłyśmy koce, które tak bardzo mogły przydać się ludziom w lesie. We dwie, wieczorem. Raz nakrył nas Prohl, gdy okręczone grubo kocami przemykałyśmy się z magazynu. Powiedziałam do niego odważnie : zimno, dlatego okręcamy się kocami. Raz nawet władowałyśmy na wóz koce, bo tego dnia Prohl był nieobecny. Wsz pojechał w las. Na te ukradzione koce musiałam wystawiać rewersy - zaświadczenia mieć, że je wydałam. I znów puste formularze - druki z autentyczną pieczęcią "Umstiedlungsstab" szły do lasu - było tak parę razy.

Potem - przyszło nieszczęście - aresztowano Jahna, po 3 dniach dr Zawadzkiego i Fischerową. Po Fischerową przyszli gestapowcy do mieszkania, w nocy - topiłaⁿ wówczas szybko w szalecie jakieś dokumenty. Przyszli nagle łomocząc w drzwi, było ich trzech czy czterech, wzięli ją na gestapo, cicho, bez bicia.

Zimno było wtedy, śnieg, marzły mi ręce, gdy je myłam z kału.

Do mnie gestapowcy nie weszli. Dr Zawadzkiego wzięli dzień przedtym i jego kierowcę Jahna / był też w organizacji /, który już nigdy nie wrócił. Dr Zawadzkiego Niemcy długo nie podejrzewali, był on dobrym lekarzem, na ogół szanowanym za to nawet i przez Niemców / zdaje się, że miał jakąś grupę /.

Po zabraniu Fischerowej, byłam bardzo zdenerwowana - tego samego dnia wieczorem spotkałam się w piwnicy, w jakimś domu ze Świątkiem. - Chciałam się bowiem czegoś dowiedzieć, jak to się stało.

Dowiedziałam się wtedy, że u dr Zawadzkiego było przyjęcie wielkie

że robili zdjęcia całej grupy, dlatego chyba wpadli. Gestapo miało wszystkich po prostu na zdjęciu. Po kilku dniach wzięli również i Świątka, który przed swoim aresztowaniem - zapewniał mnie : ja nikogo nie sypnę. - Po zabraniu Świątka mnie także podejrzewali, jeszcze z 5 - 6 tygodni wzywali na policję, przesłuchiwali mnie też w starostwie, prześladowali. Głównie była to robota Prohl'a i Gniotowej, słyszałam, jak mówili : sie ist auf keinem Bild " - że niby nie jestem na żadnym zdjęciu fotograficznym. Na szczęście, nie tylko nie byłam na tym przyjęciu, a i nie dałam nikomu mojego zdjęcia. Dziwili się też, że przecież mój pokój sąsiadował z pokojem Fiscogerowej, a ja nic nie wiedziałam - jak twierdziłam stale. Byłam wtedy pełna tupetu, ordynarna i przebiegła. Ciągle mówiłam : nie, nie wiem.-

Po tych aresztowaniach całej grupy, miałam jechać na przymusowe roboty do Niemiec, ale dałam kierownikowi Arbeitsamt`u pierścionek z brylantem i w ten sposób wybroniłam się od tego. Oczywiście, w Umsiedlungsstab wylali mnie. Pracowałam potem też w Kościerzynie, w Amtsbezirk Berentland / wójtowstwo /. Wójtą był niejaki Backhaus -ca starosta, straszny Szwab, pracował z Niemką z Altreichu - ona załatwiała tajną pocztę. Była to tzw.przyzwoita Niemka, potępiała to, co robili hitlerowcy z Polakami /jej ojciec nie był dobrze widziany/ i dała się przeze mnie omotać. A że kiepsko szła jej korespondencja, ja pisałam listy i ja otwierałam "geheime Post". Z tej tajnej poczty wiedziałam kiedy i dokąd idzie SS czy tzw. Streife rewir, w teren. Dawałam potem znać jednej kobiecie /nazwiska nie pamiętam/- znałam ją ze wspólnego słuchania radia, pokryje mu. Ta kobieta, podobnie jak Świątek, nie mówiła mi, w jakiej jest organizacji.

Miałam też koleżankę, w Wirtschaftsamt`cie - od niej zdobywałam

karty żywnościowe dla tej Niemki z biura też - w ten sposób bowiem mogłam i ja później od niej żądać przysługi. W biurze byłam niby w charakterze popychadła. Pod koniec wojny zaczęłam dawać naszym ludziom, na prawo i na lewo zaświadczenia, Passierschein'y ułatwiające Polakom podróżowanie.

Pamiętam, że raz w korespondencji w biurze - zdobyłam wiadomość za tego a tego dnia wyjdą więźniowi ze Stütthofu i będą szli przez Kościerzynę. Miałam wtedy czas, żeby zorganizować pomoc dla nich wśród ludzi. Biedacy stali godzinę na mrozie, z okien ludzie zrzucali więźniom chleb, cebulę itp.

Innym razem, dowiedziałam się z korespondencji biurowej, że SS-mani będą prowadzić Żydówki, było ich coś ze 30 - 40-ści. Pamiętam że SS odmówiło rozstrzelania tych Żydówek, bo bali się zbliżających się Rosjan. Wtedy Niemcy wzięli młodych z Hitlerjugend, ci młodzi chłopcy nie umieli strzelać, poranili te nieszczęsne kobiety, dobijali kolbami.. Nigdy nie zapomnę tego, widziałam to bowiem na moje własne oczy, krótko przed wkroczeniem Rosjan.

Moja nienawiść była dlatego silna - raz gdy zmarznięci żołnierze niemieccy, uciekając już przed Armią Radziecką, błagali, żebym ich przenocowała w biurze, w Amtsbezirk, odmówiłam, jako niby... twarda Niemka, myślałam - niech przynajmniej zmarzną na mrozie. Ale i boczkę nie przyjął, który mi oferowali, by mnie ubłagać. Dokąd się dało, wypisywałam P"assierscheiny" dla Polaków, ktoś mnie jednak oskarżył i gdy w sobotę jak zwykle, pojechałam do matki, by odwiedzić moje dziecko, przyszedł tam niejaki Maiydel Baltendeutsch - który był się nadchodzących już Rosjan - powie-

dział mi więc, że ma nakaz aresztować mnie, trzeba dlatego, bym zniknęła. Zniknęłam więc, a on przyszedł wtedy jeszcze raz aresztować mnie oficjalnie. Ukryłam się u gospodarzy w okolicy Liniewka, w komórce przesiedziałam kilka dni. Niestety, nazwiska tych gospodarzy nie pamiętam. Do biura nie wróciłam też już i wyszłam dopiero z ukrycia w ostatnim tygodniu. 17 marca 45 roku weszli Rosjanie do Nowej Karczmy, a później i do Kościerzyny.

Dziś - pracuję w Gdańsku, w Elmorze jako st. księgowa, mieszkam, jak dawniej, przy ul. Sobótki - mój ~~syn~~ jedyny syn jest już dorosłym człowiekiem - chowam mojego wnuka.

czerwiec 1967r.

Gdańsk-Wrzeszcz

Za zgodność:

Jak wspomagano partyzantkę na Kaszubach

Lud

Dzięki czemu powstał i rozwijał się ruch oporu na Pomorzu, skoro tereny te, wcielone do Rzeszy Niemieckiej, zostały już w pierwszych miesiącach okupacji pozbawione prawie całego aktywu patriotycznego?

Tuż po wkroczeniu Wehrmachtu na te ziemie w 1939 roku aresztowano i wymordowano nie tylko nauczycieli i księży, ale inne wpływowe osoby, których listy były od lat przygotowywane przez silną i dobrze zorganizowaną mniejszość niemiecką /w woj.pomorskim 12% ludności/.

W ciągu niespełna dwóch lat następowały dalsze aresztowania, wywłaszczenia i przesiedlania ludności polskiej bądź do Generalnej Gubernii, bądź włąb terenów rdzennie niemieckich jako siła robocza. Nadto słynny Aufruf Förstera w 1942 r. pociągnął za sobą akcje brutalnego przymusu do przyjmowania obywatelstwa niemieckiego oraz automatycznego wcielania do wojska wszystkich obywateli w wieku poborowym. Tak więc odpowiedź w jaki sposób umożliwiono działanie partyzantki na Pomorzu jest istotnie fascynująca. Na to zagadnienie rzuca światło relacja jednego z nielicznych już świadków - uczestniczki akcji wspomagającej działalność partyzantów.

Pani Maria Wika-Czarnowska z domu Dziarnowska, urodzona 13.2.1913.w Gdańsku była żoną urzędnika polskiego w Wolnym Mieście Gdańsku -

✓ mgr Rudolfa Wika-Czarnowskiego - radcy prawnego Rady Portu Gdańsk. Wobec zbliżającego się wybuchu II wojny światowej opuściła już 25.sierpnia 1939.r. swój dom w Gdańsku Wrzeszczu przy ul.Sobótki, aby przecze-kać najcięższe chwile w rodzinnej wsi Sobącz należącej do majątku ziemskiego swej matki Zofii Dziarnowskiej z domu Esten Tempskiej z Bukowego Pola. W listopadzie 39 r. rodzina pani Marii została z majątku wysiedlona a majątek został przekazany niemieckiemu powiernikowi /Treuhänder/. Dla pani Marii, która musiała wychowywać i utrzymać 4-miesięcznego syna Wiesława, sytuacja ta domagała się podjęcia pracy zarobkowej.

Pani Maria miała staranne przygotowanie ogólne w Wyższej Szkole Handlowej, którą ukończyła w Gdańsku w 1933 r. Dlatego też, po przeprowadzeniu się do Kościerzyny nie miała większych trudności w uzyskaniu pracy. Miejscowi Niemcy a w szczególności Niemcy napływowi z południowo-wschodniej Europy nie dysponowali kobietami odpowiednio przygotowanymi do pracy w urzędach. Za protekcją wpływowego Niemca, przyjaciela jej brata ze wspólnych terenów łowieckich, została pani Wika-Czarnowska zatrudniona w Hõre SS Umsiedlugstab w Kościerzynie, którego zadaniem było wysiedlanie Polaków a potem roztoczenie opieki nad Niemcami sprowadzonymi ze wschodu /Balten-, Wolinien-, Arabien-Deutschen/.

✓ Pewnego dnia, jesienią 1940 r.pani Gertruda Fiszer mieszkająca w sąsiedztwie pani Marii, przy ulicy Kaplicznej, zwróciła się bezpośrednio z propozycją, która brzmiała, jak rozkaz: "Jesteś Polką, masz dostęp do magazynów, a w lesie są nasi chłopcy, którzy marzną w bunkrach nie mając koców, aby się ogrzać. Nie było więc żadnych wstępnych sondaży, żadnego uroczystego wprowadzenia do konspiracji, była tylko informacja, że chłopcy w lesie podjęli walkę z wrogiem i trzeba im pomóc. Jeszcze żywo w pamięci pozostawały sceny mrozące krew w żyłach. Brutalne aresztowania, egzekucje bez sądu, mordowanie nawet dzieci polskich tylko za to, że mówiły po polsku, rabunek mienia, owocu pracy całego życia. Wbrew wyobrażenim o dużej asymilacji miejscowych Niemców okazało się, że najbardziej okrutni i bezwzględni, nawet wobec sąsiadów, byli miejscowi Niemcy - Volksdeutsche. Nadto ludność kaszubska dowiadywała się o niszczeniu i profanowaniu przez wkraczające wojska niemieckie przydrożnych kapliczek; w okolicy Strzepowa, tuż przy granicy Polski żołdacy wpierw zrąbali krzyże i grupowo kalali je odchodami. Bezsilny gniew wobec okupanta i tęsknota za powrotem ojczyzny rodziły wolę walki silniejszą, niż lęk przed niebezpieczeństwami.

Magazyny Urzędu Przesiedleńczego w Kościerzynie były usytuowane na rynku, dostępne obserwacji ze wszystkich stron. Postanowiono więc modlić się o deszcz, któryby umożliwił dyskretnie wynoszenie kocy pod pelerynami. Deszcz nadszedł i można było akcję przeprowadzić. Przez szereg dni pani Maria Wika-Czarnowska razem z panią Fiszerową wynosiły kocy i prze-

✓ kazywały je panu Janowi, kierowcy lekarza powiatowego dr Zawadzkiego.

✓ Pan Jan /nazwisko/ był człowiekiem o imponującej posturze i niezwykłych cechach osobowości. Był członkiem podziemia i za zgodą swego zwierzchnika miał do dyspozycji jego samochód.

Zaledwie zakończyła się akcja wyposażania partyzantów w koce a już nadeszła z "Gryfa", wcielonego potem do AK, z Liniewka osoba od "Sobola" /kpt Szalewskiego/ - dowódcy oddziału "Szyszki" o przygotowanie dokumentów na określone nazwiska oraz "in blanco", którymi mogliby się posługiwać ludzie z lasu. Kierownikiem "Umsiedlungsamt" i szefem sztabu przesiedleńczego był Sturmbannfuhrer SS Hans Gniot a sekretarką była jego żona. Wykorzystując nieobecność sekretarki i szefa., pani Maria miała dojscie do blankietów, pieczętek, maszyny do pisania oraz do wzorów pism. Przygotowywane zaświadczenia przeważnie zawierały następującą klauzulę "...ist Waldarbeiter und steht unter meine personlichem Schutz." Podpisy pod tymi zaświadczeniami były znakomicie podrabiane przez osoby z konspiracji.

Wykorzystując dostęp do poczty udawało się wielokrotnie poprzez krawcową Łysakowską uprzedzić osoby, które zostały zakwalifikowane do wysiedlenia. Było to ogromnie cenne, gdyż na spakowanie i przygotowanie do wywózki Niemcy zazwyczaj pozostawiali zaledwie 20 minut.

Niestety, pewnego dnia w okolicach Brus kpt "Soból" natknął się na patrol żandarmerii tak nieoczekiwanie, że w zdenerwowaniu wyciągnął z kieszeni kilka sprzecznych ze sobą dokumentów. Z konieczności musiał użyć broni zabijając uczestników patrolu. Nie mógł już wyrwać dokumentów, które podał żandarmom. Gestapo przeprowadziło energiczne dochodzenie. Pani Maria była także osobą podejrzaną, lecz mimo licznych przesłuchań i bicia Gestapo nie udowodniło udziału w przygotowywaniu fałszywych dokumentów, które miały wszystkie cechy autentyczności.

Skutek tej akcji był taki, że szef urzędu - Hans Gniot został przeniesiony na "Ostfront" a jego sekretarka dyscyplinarnie zwolniona.

W 1942 r. doszło do ujęcia i aresztowania pana Jana. Nikt nie znał szczegółów tego incydentu. Wiadomo jednak, że pan Jan został okrutnie skatowany. Doszło wówczas do szczegółowej rewizji u doktora Zawadzkiego.

Pani Fiszerowa, przyjaciółka doktora była zapalonym fotoamatorem i właśnie jej zdjęcia z uroczystości rodzinnych inspirowały Gestapo w procesie do dalszych dochodzeń. Dzięki zbiegowi okoliczności na tych zdjęciach nie było pani Marii. Mimo braku dowodów winy pani Wika-Czarnowska została wyznaczona na przymusowe roboty w głąb Niemiec.

✓ Lekarz dr Zawadzki, Fiszerowa oraz Świątek zostali osadzeni w obozie Stutthof i przetrwali czas ewakuacji tego obozu. Świątek zmarł w lutym 1945 r. podczas "pochodu śmierci" a pozostali zmarli wkrótce po zakończeniu wojny. Tymczasem od grożącej pani Marii wywózki uchroniła ją przyjaciółka Niemka, żona inż. Siatkowskiego. Uwzględniając fakt, że pani Maria opiekowała się małym dzieckiem i bardzo chorą siostrą - Jadwigą jak i wysoką ocenę jej umiejętności, została zatrudniona w Wirtschaftamt przy dystrybucji kart zaopatrzenia /Wirtschaftskarte/. Karty niewykorzystane były niszczone komisyjnie pod nadzorem funkcjonariuszy SS. Pani Maria cieszyła się sympatią swego kierownictwa. Nadzorca SS korzystał z części kart przeznaczonych do zniszczenia. Nawiązany został układ który umożliwiał wymianę kart zaopatrzenia za dostawy żywności ze wsi wzamian za be zpieczną realizację kart przez urzędników niemieckich. Ponadto bliska współpraca z zastępcą Landrata /starosty/ panem Bakhausem umożliwiała czasem pani Marii dojscie do tajnej poczty, która była przedmiotem jej specjalnego zainteresowania. Wielokrotnie informacja o planowanej przez policję penetracji terenu w powiecie kościerskim była przez panią Marię przekazywana do małego gospodarstwa mieszczącego się przy ulicy Kaplicznej, gdzie uprzednio przekazywane były także materiały zaopatrzeniowe. Nigdy nie starała się dowiedzieć nazwiska tej rodziny w obawie przed ewentualną wsypaną. Potem docierały do jej uszu rozmowy, z których wynikało, że partyzanci skutecznie wykorzystywali przekazywane im informacje. Wścikłość żandarmów była nieopisana, gdy podczas obław znajdowali nad bunkrem napis "Planmasig gereumt", co znaczy "planowo opuszczone". - termin nadużywany przez prasę hitlerowską w okresie porażek na polu bitew.

Bardzo cenna była współpraca i pomoc farmaceutki, która w aptece przygotowywała leki i opatrunki dla Polaków starając się ograniczyć

zaopatrzenie dla Niemców.

Ci sami prości ludzie - gospodarze poprzez których był kontakt z partyzantami zadbali o to aby pani Wika-Czarnowska wraz ze swym synem i siostrą zostali przewiezieni furmanką pod Barkoczyn, aby uchronić przed działaniami frontu, który zbliżał się w lutym 1945 r.

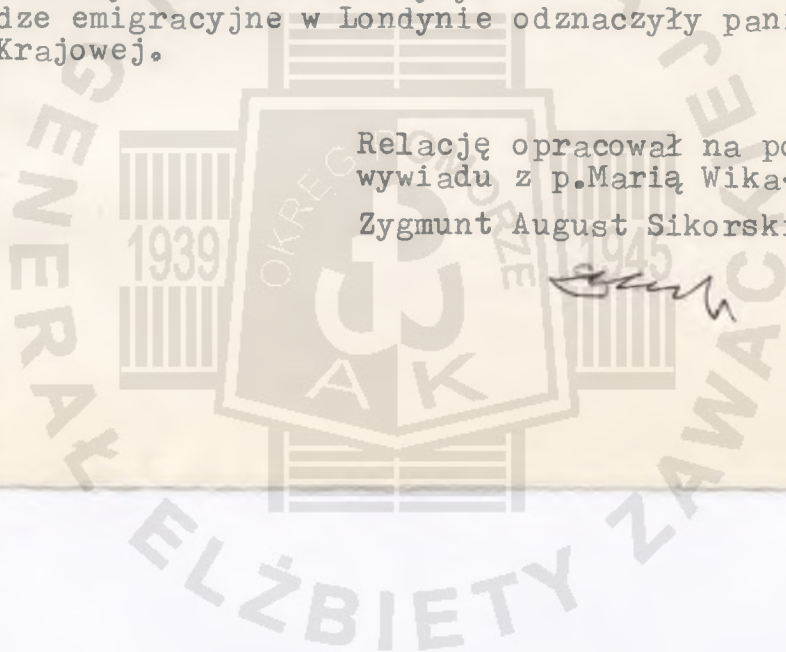
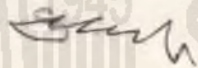
Zima ta niosła ze sobą klęskę Niemców oraz dramaty niemieckich uciekinierów ze wschodnich terenów.

Po wojnie pani Maria była przesłuchiwana w Sądzie Grodzkim w Gdańsku jako świadek zamordowania około 30 Żydów pod Kościerzyną. Ponieważ wojsko odmówiło wykonania egzekucji, aktu tego dokonał pluton Hitlerjugend. w lutym 1945 r. przy 30^o mrozie.

Podczas uroczystości odsłonięcia pomnika w Kornem pani Maria Wika-Czarnowska spotkała się z "Sobolem" - Janem Szalewskim, który, jak się okazało był dobrze poinformowany skąd pochodziły informacje i zaopatrzenie przekazywane z Kościerzyny.

w 1978 r. władze emigracyjne w Londynie odznaczyły panią Marię Krzyżem Armii Krajowej.

Relację opracował na podstawie
wywiadu z p. Marią Wika-Czarnowską
Zygmunt August Sikorski



1/2. Dokumenty dotyczące
relatora: Wiki - Gąrnowskiej Marii:

1. Odpis skrócony aktu zgonu
wraz z pismem U SC w Goleniowie
z 16.01.2006, oryg. k. 2 s. 1-2





RZECZPOSPOLITA POLSKA

Województwopomorskie.....

Urząd Stanu Cywilnego w ...Gdańsku.....

ODPIS SKRÓCONY AKTU ZGONU

I. Dane dotyczące osoby zmarłej:

1. Nazwisko ..Wika Czarnowska.....

2. Imię (imiona) ..Maria Zofia.....

3. Nazwisko rodowe ...Dziarnowska.....

4. Stan cywilnywdowa.....

5. Data urodzenia ..13..lutego..1913r.....

6. Miejsce urodzenia ..Gdańsk..Wrzeszcz.....

7. Ostatnie miejsce zamieszkania ..Gdańsk..ul. Sobótki..10..a/2.....

II. Dane dotyczące daty i miejsca zgonu:

1. Data ..piątego..listopada..tysiąc..dziewięćset..dziewięćdziesiątego.....

.....czwartego..(5.11.1994)..roku... 2. Miejsce Gdańsk.....

III. Dane dotyczące małżonka osoby zmarłej:

1. Nazwisko ..

2. Imię (imiona) ..

3. Nazwisko rodowe ..

IV. Dane dotyczące rodziców osoby zmarłej:

1. Imię (imiona) ..

2. Nazwisko rodowe ..

	Ojciec	Matka
1. Imię (imiona)	...Teofil Wojciech Jerzy...	...Zofia Maria Augustyna...
2. Nazwisko rodowe	...Dziarnowski.....	...Tempka.....

Poświadczam zgodność powyższego odpisu z treścią aktu zgonu Nr 4350/1994

Gdańsk 16.01.2006

Miejsce na opłatę skarbową
Dokument nie podpisany - opłata skarbową
o opłacie skarbowej z dnia 09.09.2000 r. - tekst jednolity
Dz.U. Nr 253 poz. 2532
M-15



Z-ca KIEROWNIKA
Urzędu Stanu Cywilnego
Urzędu Stanu Cywilnego
Grzegorz Graefling

HK

Gdańsk 2006.01.16

WSO-USC/ 5141/219/06

POSTANOWIENIE

Na podstawie art. 65 § 1 ustawy z dnia 14 czerwca 1960r.- Kodeks postępowania administracyjnego (tekst jednolity Dz.U. z 2000 r. Nr. 98, poz. 1071 z późn. zm.)

postanawiam

o przekazaniu pisma Fundacji Archiwum i Muzeum Pomorskiej Armii Krajowej oraz Wojskowej Służby Polek według właściwości miejscowej.

Uzasadnienie

W dniu 13 stycznia 2006 roku do tutejszego Urzędu Stanu Cywilnego wpłynęło podanie Fundacji Archiwum i Muzeum Pomorskiej Armii Krajowej oraz Wojskowej Służby Polek o nadesłania odpisu aktu zgonu pani Krystyny Witkowskiej.

Dokonane ustalenia wykazały, że akt zgonu w/w osoby sporządzony został w Urzędzie Stanu Cywilnego Kartuzy nr 143/2003. Wobec powyższego, postanawiam jak w sentencji.

Na niniejsze postanowienie służy stronom prawo wniesienie zażalenia do Wojewody Pomorskiego za moim pośrednictwem w terminie 7 dni od dnia jego otrzymania(art.65§ 1 Kodeksu postępowania administracyjnego). Na podstawie art. 1 ust. 1 pkt a ustawy z dnia 09 września 2000 roku o opłacie skarbowej (Dz.U.Nr 86,poz, 960) do odwołania należy dołączyć opłatę skarbową w wysokości 5 zł od podania i 50 gr. Od każdego załącznika. Wysokość opłat została określona w szczegółowym wykazie przedmiotów opłaty skarbowej, stawek oraz zwolnień, będącym załącznikiem do ustawy z dnia 24 lipca 2002 r o zmianie ustawy o opłacie skarbowej(Dz.U.Nr 135,poz. 1143. Nie wniesienie opłaty skarbowej skutkuje zwrotem odwołania w myśl art. 261 § 2 ustawy z dnia 14 czerwca 1960 r.- Kodeks postępowania administracyjnego Dz.U z dnia 2000 r. Nr 98, poz. 1071 z późn. zm).

Postanowienie otrzymują;

1. Fundacji Archiwum i Muzeum Pomorskiej Armii Krajowej oraz Wojskowej Służby Polek
2. USC Kartuzy
3. a/a

Z-ca KIEROWNIKA
Urzędu Stanu Cywilnego

Grzegorz Graefing

II. Materiały uzupełniające rezerwy:
Wika - Czarnowska A.:

1. art. Goprowska Maria, "Ciocia Bogusia",
Pomerania, nr 9/1984, omg. k. 1 s. 1
2. art. Bonyszkowski J., Fotografie rodzinne
we Czarnowskich, Pomerania, nr 6/1985,
omg. k. 4 s. 2-7
3. Biogram opr. me podst. środowel
- Maria Wika - Czarnowska - rękopis
- brak autora k. 1 s. 8-9
4. Uwagi Z. A. Sikorskiego nt. biogramu
Marii Wikii - Czarnowskiej, mpis omg. k. 1 s. 10
z 14.08.1992
5. Marcinkowska Hanna, biogram Czarnowskiej
Marii, dwie wersje z popr. redakcyjnymi
i uwagami recenzenta, mpis k. 4 s. 11-14

Ciocia Bogusia

Maria Koprowska

Pamięć 1984/19

Na wielu zdjęciach z życia przedwojennej Polonii Gdańskiej: Towarzystwa Polek, Komitetu Świetlicowego, dzieci z ochronek, widnieje wśród innych działaczek charakterystyczna wysoka postać bardzo przystojnej i uśmiechniętej pani w aureoli rozwianych, przedwcześnie posiwiałych włosów. To jedna z czołowych działaczek, żona dyrektora Urzędu Poczty Polskiej, Bogumiła Wika-Czarnowska, z pomorskiej rodziny Plichtów z Kościerzyny, zwana wśród krewnych ciocią Bogusią. Była wiceprzewodniczącą Towarzystwa Polek we Wrzeszczu, przewodniczącą wydziału ochronkowego w Radzie Pracy Kobiet Związku Polaków, działała na wszystkich imprezach i akcjach Polonii Gdańskiej.

Z dwoma rondlami bigosu biegła na „Bazar”, zorganizowany w celu zdobycia funduszy na budowę kościoła św. Stanisława, tego religijno-patriotycznego ośrodka Polonii, lub prowadziła bufet na innym „Bazarze”, z którego zysk przeznaczony był na ochronki Macierzy Szkolnej. Organizowała również „opłatki” Towarzystwa Polek i „Gwiazdki” dla dzieci z ochronki prowadzonej przez ss dominikanki. Pełno jej było w wielkim czerwonym gmachu, gdzie mieściły się: „Bratniak”, świetlica Związku Polaków, ochronka i odbywały zebrania Towarzystwa Polek i filii Związku Polaków. Pani Bogumiła znana była ze swej energii, ruchliwości, umiejętności organizacyjnych i wielkiej oszczędności w gospodarowaniu pieniędzmi społecznymi, o czym krążyły nawet zabawne anegdoty. Skrętnie zbierała pozostałe herbatniki i pierniczki z „opłatka” Polek, żeby dopełnić torebki gwiazdkowe dla dzieci, lub resztki z „Mikołaja” dodawała do słodczych bazarowych. Krzątała się w komitecie świetlicy „Stare Miasto”, czuwała nad zabawą młodzieży, urządziła Wigilię dla bezdomnych, czy słodki podwieczorek dla drużyny zachowawczej.

Pani Bogumiła po powrocie z Ravensbrück, gdzie straciła córkę zmarłą na tyfus, zamieszkała w domu przy ul. Aldony, który stał się przystanią dla rodzin gdańskich, Bellwonów, Kaszewskich i gdzie skrętnie przechowywano ocalone przez siostrę Józefę Plichtównę dokumenty zarządu Towarzystwa Polek i inne cenne pamiątki.

Pani Józefa, nauczycielka muzyki, od lat była związana z chórem Cecylia we Wrzeszczu (obecnie chór im. Feliksa Nowowiejskiego).

Wśród starych mebli, serwantek z kryształami i szydełkowych serwetek, dwie siwowłose, jeszcze ciągle trzymające się prosto, wysokie panie opowiadały mi często o przedwojennej Polonii, o działalności syna pani Bogumili wśród Polonii amerykańskiej, którego właśnie odwiedziła. Do ostatnich chwil życia, mimo ciężkich poobozowych dolegliwości, zachowała p. Bogusia jasność umysłu i gotowość do pracy społecznej. Z wielkim poświęceniem przemierzała ulice Gdańska wyszukując w kamieniczkach staromiejskich i na peryferiach miasta, Oliwy czy Sopotu, wdowy i sieroty po poległych i zapomniane działaczki przedwojenne, które należało odznaczyć lub przyznać im rentę dla zasłużonych.

Po utworzeniu Rady Pracy Kobiet Związku Polaków 4.6.1934 r. powierzono jej odpowiedzialną funkcję przewodniczącej wydziału ochronkowego, którą pełniła do września 1939 r. i która zaprowadziła ją do obozu w Ravensbrück. Trafiła tam wraz z córką Elżbietą, żoną profesora języka angielskiego w Gimnazjum Polskim, Leona Wojtaszewskiego, który podzielił los swego teścia Anastazego, dyrektora Urzędu Poczty Polskiej, zamordowanego w krwawy Wielki Piątek 1940 r. w Sztutthofie.

Anastazy Czarnowski był również znanym działaczem polonijnym, a zwłaszcza aktywnym członkiem Komitetu Budowy kościoła św. Stanisława we Wrzeszczu, dla którego jego żona wespół z innymi paniami, małżonkami członków komitetu, organizowały „Bazary”, zbierały fundusze i zorganizowały szcicie szat liturgicznych.

Cały dom pani Czarnowskiej — mąż, poważny i trochę flegmatyczny Kaszuba, syn Rudolf i córka Elżbieta — podporządkowany był pracy społecznej. Cała rodzina na wzór matki była czynna społecznie. Syn Rudolf po ukończeniu prawa i po przejściach wojennych osiadł w Stanach Zjednoczonych, intensywnie działając jako radca prawny w amerykańskiej Polonii. Zięć, profesor Gimnazjum, jak całe grono pedagogiczne Gimnazjum Polskiego, był włączony w nurt pracy społecznej. M.in. wspólnie z prof. Jadwigą Frankowską przetłumaczył broszurę o Gdańsku ukazującą więzi Gdańska z Polską, napisaną przez prof. Michała Urbanka, którą gdańscy harcerze zawieźli na Jamboree w Anglii. Jego młodziutka żona Elżbieta, równie jak matka urodziwa, nie zdążyła jeszcze zabłysnąć w pracy społecznej w Gdańsku, natomiast w Ravensbrück, pracując w kancelarii obozu, starała się w miarę możliwości dopomóc towarzyszkom niedoli.

W naszych rozmowach uczestniczyły Jadwiga Ty-lewska, wdowa po przedwojennym kompozytorze gdańskim, dyrygencie chóru „Moniuszko”, a po wojnie twórcy i pierwszym dyrygencie chóru Akademii Medycznej, który jemu zawdzięcza początki swej sławy, oraz Marta Gułakowska, wdowa po zasłużonym inspektorze celnym, również działaczka polonijna, m.in. opiekunka młodzieży akademickiej. W owych wspomnieniach jak żywa jawiła się cała plejada pań z Towarzystwa Polek, komitetów świetlicowych i ochronkowych. Ruchliwa i energiczna pani Helena Murszewska, żona członka Komitetu Budowy Kościoła (jej córka Irena Kowalska wzorem matki dzielnie prowadzi sprawy finansowe Polonii w Towarzystwie Przyjaciół Gdańska), „dusza” świetlicy we Wrzeszczu Katarzyna Dmitrewska, żona architekta Polonii Anna Świałkowska, matka śpiewającej rodziny Albertyna Siemieniecka i matka harcerskiego „zastępu” Szymańskich — Helena. W ich działalności uczestniczyły również młodsze panie jak moja koleżanka z Gimnazjum Janka Sobkowiakówna — żona zabitego w Sztutthofie inspektora celnego Gustawa Szarskiego, jak Marta z Krzyżanowskich i tyle innych. Zawsze czynne, chętne do pracy społecznej, mimo licznych obowiązków rodzinnych. ■

Okruchy z historii Pomorza Fotografie rodzinne Czarnowskich

Józef Borzyszkowski



Franciszek Czarnowski — pierwszy starosta gniewski 1920 r. z żoną Anną.

FUNDA

Fotografia od wielu pokoleń towarzyszy ludziom tej ziemi. Dawno już stała się czymś powszednim. Fotograf jest obecny przy każdym doniosłym wydarzeniu w życiu człowieka czy zbiorowości. Towarzyszy człowiekowi od pierwszych dni po ostatnią drogę. Utrwała nasze radości i smutki, a i coraz częściej obrazy codziennego życia. Zdjęcia to często również filmowe dzieła rodzinnego rzemiosła. Stają się one ważnym elementem życia towarzyskiego. Konkuruje niekiedy w rodzinnym czy znajomych i przyjaciół gronie z telewizją. Można powiedzieć, że fotografie są najbardziej powszechną formą prywatnej rodzinnej pamiątki.

Fotografie są także ważnym rodzajem dokumentu. Mają nie tylko ogromne znaczenie w utrzymaniu tradycji rodzinnej; stanowią wartość nie tylko prywatną, ale także społeczną, narodową — tym większą, im członkowie danej rodziny dobitniej się wpisali, zaangażowali w losy, dzieje i sprawy lokalnej czy ogólnonarodowej wspólnoty. Na upartej można też powiedzieć, że każda fotografia posiada tym większą wartość źródłową dla historyka, etnografa, socjologa im starsza, im rzadszy utrwalaony na niej obraz. Wartość fotografii wraz z upływem lat wzrasta w dwójnasób, gdy zostaje opisana, gdy nie ma kłopotu z znalezieniem odpowiedzi na pytanie — „kto, co, gdzie i kiedy, przez kogo został na niej uwidoczniony?”. Niejednokrotnie tego rodzaju pamiątki stają się z czasem, z pokoleniami, już „bezwartościowe” dla rodziny, okazują się bezcenne dla innych, dla szerszej społeczności — reprezentowanej nie tylko przez szperaczy i kolekcjonerów, ale przede wszystkim przez historyków i ludzi świadomych

swoich zbiorowych korzeni, wartości pamiątek z bliższej i dalszej przeszłości. Podobnie jak z fotografiami ma się sprawa widokówek, okolicznościowych kart, telegramów, listów... I tak dochodzimy do książek, w których fotografie zawierają nieraz więcej informacji niż potoki słów.

Wśród cenionych kaszubsko-pomorskich białych kruków znajduje się książka, na której okładce czytamy: „Historia rodu Wika-Czarnowskich. Opracował: Anastazy Wika-Czarnowski, Gdańsk-Wrzeszcz 1930. Druk „Gazety Kościerskiej” Kościerzyna”. Publikowane tu w

„Pomeranii” fotografie stanowią rodzinne pamiątki właśnie Czarnowskich, ale nie Wików, lecz wywodzącego się z wspólnego z nimi pnia rodu Wys-Czarnowskich. Tę wspólnotę i najstarsze tradycje rodu Wys-Czarnowskich, a także podstawowe treści wspomnianego dzieła i jego twórcę — Anastazego Wikę-Czarnowskiego — warto przypomnieć.

Czarnowscy to jedno z bardziej popularnych i najstarszych nazwisk tzw. szlacheckich na południowych Kaszubach, bowiem ich wspólnym gniazdem rodowym jest od średniowiecza wieś Czarnowo pod Brusami, niedaleko Chojnic. To samo Czarnowo, którego imię rozstawił Jan Karnowski, prawdopodobnie również członek interesującego nas rodu, choć gałęzi o nieco zmienionej od wielu pokoleń formie nazwiska. Najstarszym dziedzicem Czarnowa miał być przedstawiciel rodu Witków osiadłych od czasów książąt pomorskich w Brzynie, nad Jeziorem Żarnowieckim. Stąd też Witko, Wika jest najstarszym przydomkiem Czarnowskich. Młodsze gałęzie rodu od swych założycieli — przodków w Czarnowie — m. in. otrzymały przydomki Białk (Weiss, Wys), Dolny (Nadolny), Maczka, Mądry, Rumel, Uklej i Złosz. Jak można sądzić z żywego do dziś zjawiska ciągłych narodzin nowych przydomków — rągać mają one bardzo prozaiczny rodowód. Ich etymologię, pochodzenie objaśnia przekonująco w wspomnianej książce Anastazy Wika-Czarnowski, podobnie jak doc. dr hab. Edward Breza w monografii „Pochodzenia przydomków szlachty Pomorza Pomorskiego”, Gdańsk 1978.

Książka Anastazego dla wszystkich Czarnowskich ma ogromną wartość jako swoista saga rodu,



„Marianna Czarnowska, matka ojca Twojej babci”. Fot. z II poł. XIX w.



Jakub Czarnowski — dyrektor i udziałowiec plantacji na Sumatrze. Foto z Jawy.

którego losy mocno osadzone są w realiach politycznych dziejów Kaszub i Pomorza. Autor, jak zaznaczył we wstępie, pisał ją w intencji wskrzeszenia „pięknych tradycji szlachty pomorskiej” oraz z pragnieniem, aby jego praca „przyczyniła się do nawiązania łączności między tą liczną rodziną rozproszoną po całym Pomorzu, Pomeranii i Niemczech”. A więc chodziło o łączność rodzinną ludzi oddzielonych od siebie granicami Polski, Niemiec i Wolnego Miasta Gdańska.

Sam Anastazy Wika Czarnowski urodził się w Joninach koło Przytarni nad Jeziorem Wdzydzkim, jako jeden z siedmiorga dzieci Rudolfa i Franciszki z Kossak-Głowczewskich — właścicieli tamtejszej majątności. Po ukończeniu służby wojskowej został urzędnikiem w regencji pruskiej w Gdańsku, a potem kuratorium szkolnego. W 1908 roku przeszedł do „służby pocztowej” w Brodnicy nad Drwęcą, a w 1914 r. wrócił do Gdańska. Po powrocie Pomorza do Polski organizował, jako komisarz rządu, polskie urzędy pocztowe w całym regionie. Pracował później w urzędach gdańskich, ostatnio na stanowisku naczelnika. Wraz z żoną Bogumiłą (Rlichtówną z Grabówka — ślub 1911 r. — córka tamtejszego działacza polskiego, którego rękopiśmienny śpiewnik domowy należy dziś do cenniejszych eksponatów Muzeum Hymnu Narodowego w Będminie) działał w organizacjach polskich Gdańska. Bogumiła Czarnowska — dwukrotnie odznaczona Srebrnym Krzyżem Zasługi — jest jedną z bohaterek książki „Polki z Wolnego Miasta Gdańska”, która wkrótce ukaże się nakładem Wydawnictwa Morskiego, a o której w ub. roku pisała także „Pomerania”. Anastazy odznaczony



„Edek Czarnowski, synek Franciszka, a wnuk stryja Ignacego z Młynów”.

był odznaką Frontu Pomorskiego. Po wybuchu wojny oboje Czarnowscy znaleźli się w więzieniach i obozach hitlerowskich. Anastazy zginął rozstrzelany w Wielki Piątek 1940 r. w Stutthofie. Bogumiła przeszła piekło Ravensbrück i przez Szwecję wróciła do Polski. W Ravensbrück zginęła córka Czarnowskich Elżbieta (1943 r.), żona profesora Gimnazjum Polskiego w Gdańsku — Leona Wojtaszewskiego, który zginął w Oświęcimiu (1941 r.).

Nazwisko Anastazego Wiki-Czarnowskiego figuruje na tablicy poświęconej harcerzom gdańskim, którzy zginęli w latach II wojny, umieszczonej w 1981 roku na gdańskim Domu Harcerza. Wśród kilkudziesięciu upamiętnionych tam obywateli Gdańska, razem z Anastazym znalazł się m. in. jego siostrzeniec, obrońca Poczty Polskiej w Gdańsku — Alfons Flisykowski rodem z Goręczyna.

Wśród rodzin, o których pisze Anastazy Wika-Czarnowski wymienieni są przedstawiciele wspomnianych na początku Wysów, których fotografie towarzyszą niniejszemu tekstowi. Autor stwierdza jako fakt, że „Pokolenie »Białk — Weiss — Wys« należy również do tej dużej rodziny rodu Czarnowskich”,

których główną siedzibą wówczas była wioska Czarnowo. Dowodem tej łączności przede wszystkim jest tu fakt, że ród Białk-Weiss-Wys tak samo używa herbu „Sas”. Miejscowości związane z rodem Wysów to między innymi Rombarg, Gniewskie Młyny, Rukosin, Turowo i Malukowy, Gogolewo, Pelplin — a więc głównie Kociewie. Tym, który dzisiaj wykazuje największe zainteresowanie dziejami tej rodziny, jest uczeń LO Jacek Murawski z Gdańska, który od ciotecznej babci — Marii Czarnowskiej (1896-1980), pochodzącej z Wielkiego Komórka pod Świeciem (córki Franciszka i Anny z Guzińskich, zamieszkałych później w Pelplinie i Gdańsku), wykształconej i pracującej do końca życia w Gdańsku, otrzymał liczący kilkadziesiąt egzemplarzy zbiór rodzinnych fotografii. Maria Czarnowska przed wojną była pracowniczką gdańskiego Banku Związku Spółek Zarobkowych i Gospodarczych z siedzibą w Poznaniu i działała w różnych organizacjach polskich, za co w 1974 r. otrzymała Krzyż Kawalerski Orderu Polonia Restituta. Jej najmłodsza siostra Halina, urodzona w Pelplinie (babcią Jacka Murawskiego), wyszła w 1937 r. za Jana Fajtkę, ówczesnego kierownika szkoły w Żarnowcu, po-



młodszy brat ojca Twojej babci i ciocia Frania
— rodzice Wacława". Foto Starogard 1900 r.



Maria, Helena, Stanisław
Czarnowscy z Rombergu.
Foto w Grudziądzu ok. 1900 r.



"Feliks Czarnowski, syn Ignacego,
najstarszego brata pradiadka,
z żoną Leopoldą w Gogolewie".

"Wanda i Kazia Połomskie, córki
cioci Weroniki — siostry mamy
Twojej babci Haliny".
Foto Pielpin ok .1900.



brat Hessowie (brat matki „starosty”) —



„Józef Paszota, brat matki Wacka z żoną Antoniną z Łaskich i z dziećmi: Kaziem, Basią i Janką”. Foto Grudziądz 1906.

chodzącego z Leśna, a więc tego samego zakątka Kaszub, gdzie leży Czarnowo — gniazdo rodu Czarnowskich.

Z równie licznej, jak inne, galezi Wys-Czarnowskich na osobne wspomnienie zasługują przede wszystkim Franciszek i Wacław, z których pierwszy zapisał się w historii Pomorza w latach 1918-1920 — w okresie jego powrotu do Polski, jako pierwszy starosta polski w Gniewie, a drugi jako organizator przemysłu stoczniowego w 1945 roku i pierwszy dyrektor Stoczni Gdańskiej.

Franciszek Czarnowski (kuzyn Marii i Haliny) urodził się 14 sierpnia 1883 r. w Królówlesie jako syn Ignacego i Jadwigi z Dziarnowskich. Po ukończeniu gimnazjum i jednorocznej służby wojskowej odziedziczył po rodzicach majątek Brodzkie Młyny pod Gniewem. W czasie pierwszej wojny światowej z powodu słabego wzroku służył w administracji niemieckiej na terenach polskich zaboru rosyjskiego. Tam w Rawie Mazowieckiej czytał akt z 5 listopada 1916 r., w którym zaborcy ogłaszali

powołanie Królestwa Polskiego. Po zakończeniu wojny wrócił w rodzinne strony, gdzie zaangażował się w działalność Polskiej Rady Ludowej, przez którą został wytypowany na polskiego starostę w Gniewie. Jako komisaryczny starosta gniewski raczej nie zdał egzaminu i szybko zastąpili go inni. Gospodarował więc w Brodzkich Młynach, utrzymując bliskie kontakty z lokalną elitą, między innymi z kolejnym starostą dr. ekonom. Wojciechem Lemańczykiem, przyjacielem Jana Karnowskiego. Razem z Karnowskim byli na weselu Lemańczyka. Na to wesele Jan Karnowski napisał mało znany utwór „Wiselnó gódka od kolębci jaż do woltórza na pamiątkę szlubu Wojciecha starostę gniewskiego ze sztółną panną Heleną tero starostową od jego toruńskich dręchów ułożonó i podpisanó w Toruniu, dnia 2 sierpnia 1926 r.”. „Gódka...” ukazała się drukiem na prawach rękopisu. W „Gódce” jest też mowa o Czarnowskim i jego roli w ożenku Lemańczyka:

„Wojcech (...) weniósi swoje materace.

I tam w Gniewie wesoła na
 stalanny giebie,
 Starostowól jakcie Pieter w
 niebie.
 Córności mu żartem tępé zécé
 solił,
 Rozmaite białcie chwólił.
 Wojcech zawdę dotrzywywól
 swego słowa,
 Tak też tero — nie minęła jesz
 połowa,
 A ju na Pomorzu skocznie
 gódkę grają:
 Wojcech jedną nogą w raju.
 Zaręczéné to jak smakowite
 kuché,
 Ładnie póchną, ale od nich nick
 nie ruche;
 Leno czeke, jaż tam zwiażą prze
 woltórzu,
 I weselno wzyndze zorzo”.



Teofil Czarnowski jako żołnierz pruski w Poczdamie, ojciec dyrektora Wacława.

Franciszek Czarnowski, podobnie jak Wojciech Lemańczyk, mimo hitlerowskich prześladowań, uwięzienia w Stutthofie, przeżył okupację. Po wojnie mieszkał pod opieką swoich dawnych pracowników w Bydgoszczy, gdzie zmarł 14 kwietnia 1960 r. Rodzina do dziś dumna jest z jego starościńskiej funkcji.

Wacław Czarnowski urodził się 26 września 1907 r., jako najmłodszy syn Teofila (był kuzynem Franciszka — starosty oraz Marii Cz. i Haliny Fajtkowej) i Franciszki z Paszotów — siostry ojca znanego działacza ks. Józefa (1880-1962), od 1927 r. proboszcza w Przdokowie. Teofil pochodził z Rombargu, a usamodzielniał się przez kupno młyna i gospodarstwa w Olszówce, a w 1900 r. 250-hektarowej posiadłości w Bągarciu na Powiślu, skąd przeniósł się przed I wojną do Gdańska-Wrzeszcza. W Bągarciu pow. Sztum urodził się właśnie Wacław. Szkołę średnią ukończył w Gdańsku, w 1927 r., jako jeden z pierwszych absolwentów Gimnazjum Polskiego Macierzy Szkolnej.



Kuzynka Czarnowskich —
Wanda Lipowska. Foto Grudziądz.



„Teoś, Hania i Hela Czarnowsky,
dzieci Teofila, najstarszy brat
i siostry Wacka Czarnowskiego”.
Foto Grudziądz.



„Maria Czarnowska, najstarsza
siostra Twojej babci” —
właścicielka prezentowanych
fotografii.

Wybrał studia na Wydziale Budowy Okrętów Politechniki Gdańskiej, które ukończył w 1932 r. Był tam członkiem a także, przez rok, prezesem Koła Studentów Polaków Techniki Okrętowej „Korał”. Po studiach pracował w stoczni w Modlinie jako konstruktor okrętów Marynarki Wojennej. Sprawował też nadzór nad budową statków dla Polski w stoczniach zachodnich. Tuż przed wybuchem wojny został dyrektorem stoczni w Gdyni. Po klęsce wrześniowej, próbując się przedostać za granicę, został ujęty przez Niemców w Słowacji i uwięziony w Sanoku. Tam Niemiec — kolega z gimnazjum niemieckiego w Gdańsku — ułatwił mu zwolnienie. Wróciwszy do Gdyni pracował jako ślusarz. Zatrzymany i przesładowany przez gestapo.

Po wyzwoleniu został członkiem pierwszej rządowej Morskiej Grupy Operacyjnej, której zadaniem była m. in. odbudowa przemysłu stoczniowego w Gdańsku i Gdyni. W czerwcu 1945 r. został, jako jeden z najbardziej doświadczonych okrętowców polskich, pierwszym dyrektorem Stoczni Gdańskiej. Po pięciu latach pracy na tym stanowisku mianowano go dyrektorem organizowanego wówczas Centralnego Biura Konstrukcji Okrętowych, a wkrótce powierzono mu funkcję głównego inżyniera w Centralnym Zarządzie Przemysłu Okrętowego w Warszawie (1951-53). W 1953 r. wrócił do Stoczni Gdańskiej na stanowisko dyrektora technicznego, gdzie pozostał do 1959 r. W latach następnych pełnił funkcję głównego inżyniera w CBKO nr 1, a od 1967 r. naczelnika Wydziału w Zjednoczeniu Przemysłu Okrętowego do śmierci 21 listopada 1972 roku. Poza pracą zawodową działał w organizacjach inżynierów i techników polskich. Odszedł pozostawiając po sobie pamięć szlachetnego człowieka, najbardziej za-

śluzonego dla przemysłu stoczniowego okrętowca. Swoim życiem i pracą zadokumentował prawdziwość przekonania Anastazego Wiki-Czarnowskiego, historiografa rodu, wyrażonego słowami: „Liczne dokumenty urzędowe dobitnie wykazują, że ród Czarnowskich pozostał przez długie lata zawsze wierny swej macierzy Pomorza. Z przebiegu życia i działalności ukazuje się nam charakter prawdziwych Pomorzan; ceniąc ciche bohaterstwo, zawsze byli gotowi do spełnienia obowiązku bez pompy zewnętrznej, do poświęceń bez nagrody i bez zbytecznego gadulstwa. Niech te enoty obywatelskie ponownie przyczynią się do nawiązania jeszcze ściślejszej łączności między wszystkimi członkami nazwiska Czarnowski”.

Wierności temu hasłu — programowi życząc wszystkim Czarnowskim, Murawskim, Fajtkom i im podobnym współczesnym gdańszczanom, nawiązującym do tradycji ojców na tej ziemi.

Murawscy, Fajtkowie, Czarnowscy zapisali się w historii Pomorza przede wszystkim codzienną, nie pozbawioną wielu doświadczeń pracą.

Wśród publikowanych tu fotografii, dokumentujących pewne zjawiska życia rodzinnego Czarnowskich z końca XIX i początku XX wieku, szczególnie cenne wydaje się zdjęcie pracowników majątku Franciszka Czarnowskiego przed jego dworkiem w Brodzkich Młynach. Ta fotografia może być zapisana na konto jego życiowych zasług. Nie znam bowiem innego właściciela majątku z tamtych czasów, który wpadłby na pomysł wspólnej fotografii z wszystkimi robotnikami przed głównym wejściem do dworu.

Interesujące byłoby poznanie

szczegółowych losów Jakuba Czarnowskiego (stryja Ignacego, Teofila i Franciszka), absolwenta chemii uniwersytetu w Zurychu, dyrektora spółkowych plantacji tytoniu na Sumatrze, który zmarł w drodze do Europy i pochowany został w Szwajcarii. Podobnie interesujące byłyby dzieje Leona — syna Józefa z Rukosina, dr. praw, który zmarł w Kairze, oraz jego starszego brata Ksawerego, który jako lekarz wyjechał do Egiptu i tam również pozostał na zawsze. Tu zaś przechowały się tylko ich fotografie, potwierdzające obecność Czarnowskich w Azji i w Afryce. Ich krewniacy w ojczyźnie angażowali się w XIX w. w ogólnopolskie zrywy zbrojne z lat 1846-1848 i 1863 r. Choć dominującym wzorem wśród Czarnowskich była postawa realizatora programu pracy organicznej, doceniali oni również wartość czynów zbrojnych. Obie bowiem drogi wiodły do niepodległości.

Oryginały publikowanych fotografii i tych innych z albumu Czarnowskich są również interesującym źródłem do dziejów fotografii, rzemiosła fotograficznego przede wszystkim na Pomorzu. Jakość ich wykonania, papier, dokumentacja firmowa wydaje się czymś nieosiągalnym, spoza realnych, w dalekiej choćby przyszłości, marzeń. Warto tym się zająć osobno.

Podpisy pod fotografiami oparte są na oryginalnych notkach Marii Czarnowskiej, pisanych dla Jacka Murawskiego. ■

Biogram MARII WIKI - CZARNOWSKIEJ
z d. BZIARNOWSKA

- 1913v. Urodzona 13.11.1913v w Gdańsku.
- 1934-39v. W latach 1934-1939 pracowała w gdańskiej Meciery Szkolnej.
Kiedy jej był prawnikiem, pracowała w Radzie Partii gdańska z ramienia Polski
Przed wybuchem wojny mieszkała z Gdańska Zamienkate w Sobocim, w gospodarstwie A. Gostkowskiego
Pracowała w Kosierzynie w "stabilie Przedsiębiorstwa",
ma udział w dokumentacji niemieckiej może więc uprzedzić o akcjach wyprzedzenia i orientowania.
Pracowała Fischerowej i dr. Zawadzkiego, właściciela "Soból"
Wykładała zarządzanie w j. niemieckim dla partyzantów/ na prośbę "Sobole"
Po "upadku", przesiedlana i była przez Gestapo.
Zaleprowana jako pomocnik maparyniwa
Orientowała Gaisa, dr. Zawadzkiego i Fischerowej
Pracowała literata pracy.
Pracowała dla AK (Techniczne Sobole?); wywiadowni
dotyczyła nawet do Gestapo.
Organizowała pomoc żywnościową i odzież dla partyzantów.
Po wojnie pracowała jako st. księgowa w Elmonie, w Głobiszku

1941.

~~1942.3~~

1943.

- Opracowano na podstawie 1) rel. m.roska z VI. 1967 v.
 spisane przez red. Bielech, 2) rel. M. Plety - Warolji 5/II p. 24

Adres: Golański, ul. Sobótki 10



Uzupełnienie do wstępnego biogramu 543/A/92, który został opracowany 20.5.92. z materiałów zawartych w teczce S.Lesikowskiej Nr 4

Po zakończeniu działań wojennych Maria Wika-Czarnowska wraca do swego poprzedniego miejsca zamieszkania w Gdańsk-Wrzeszczu przy ulicy Sobótki 10 a i podejmuje pracę zarobkową. Mąż Marii - Rudolf, który przebywał podczas wojny w Generalnej Guberni i brał udział w Powstaniu Warszawskim został uwięziony i wywieziony w głąb Niemiec. Do kraju już nie wrócił. Maria Wika-Czarnowska rozpoczyna pracę jako kasjerka w ekspozyturze UNRRA a następnie w szeregu innych przedsiębiorstwach jako księgowa. Przez ostatnie 20 lat aktywności zawodowej pracowała w przedsiębiorstwie "ELMOR", skąd w 1977 r. przeszła na emeryturę. W uznaniu zasług w walce z okupantem została wyróżniona Krzyżem Armii Krajowej nadanym w Londynie w dniu 4.7.1978.

w oparciu o oświadczenia podaje

Z.A. Sikorski

Gdańsk, dnia 14.08.1992.

do teści K-113

biogram

11 Marzec

vel Wika - Czarnowska

z d. Dziernowska (1913-...)

11

CZARNOWSKA MARIA ~~1913~~ ~~z d. Dziernowska~~ niezaprzyśiężony żołnierz łączności i wywiadu AK Obwodu Kościerzyna.

Urodziła się 13.02.1913 r. w Gdańsku. Rodzicami jej byli Teofil Dziarnowski i Zofia z d. Esden-Tempska, zaś teściami, znani w Gdańsku działacze polonijni, pochodzący ze starych, zasłużonych rodów kaszubskich, Anastazy Wika-Czarnowski i Bogumiła Czarnowska z d. Plichtów. Maria Czarnowska ukończyła w 1933 r. w Gdańsku polską Wyższą Szkołę Handlową i w latach 1934-39 pracowała w Gdańskiej Macierzy Szkolnej. 25.08.1939 r. uciekła z Gdańska przed aresztowaniem, wraz z kilkumiesięcznym synkiem, do rodzinnego majątku Bukowe Pole k. Kościerzyny. W listopadzie 1939 r. mieszkańcy Bukowego Pola zostali wyrzuceni z majątku przez Niemców. M. Czarnowska początkowo zamieszkała w pobliskim Sobączu a na początku 1941 r. przeniosła się do Kościerzyny, gdzie udało jej się dostać pracę w niemieckim Sztapie Przesiedleńczym w charakterze sekretarki. Pracowała tam, nie mając żadnej grupy narodowościowej i ukrywając swoje pochodzenie z Gdańska. Pracując w Sztapie Przesiedleńczym, miała dostęp do list Polaków, których Niemcy mieli wysiedlać. Starła się ich w miarę możliwości o tym ostrzegać. Do konspiracji została wciągnięta jesienią 1940 r. przez Gertrudę Fiszerową, pracującą w Kościerzynie jako asystentka lekarza Stanisława Zawackiego. Doktor Zawacki był lekarzem powiatowym w Kościerzynie i lekarzem partyzantów J. Szalewskiego ps. "Soból". Na przełomie 1941/42 r. G. Fiszerowa skontaktowała ją z "Sobolem", dowódcą oddziału partyzanckiego należącego początkowo do TOW "Gryf Pomorski", następnie do AK. Pomimo tego, że nigdy nie została oficjalnie zaprzyśiężona ani do "Gryfa", ani do AK, pełniła funkcję łączniczki J. Szalewskiego, prowadziła działalność wywiadowczą, zajmowała się legalizacją, organizowała pomoc materialną dla partyzantów / koce, leki/. Po aresztowaniu G. Fiszerowej i dr. Zawackiego w 1942 r., była przesłuchi-

nie było chyba faktem

WM gdansk jako Polka (bez przynależności do DVL)

do PAPP

pariata w p. w Kościerzynie

Dr Zawacki był

zorganizowanie partyzantów pod d. ca. działającego w ramach PAPP, p. k. Gryf, p. k. PK

Czarnowska

dotawienie mm

musi być jednolitość!

wana przez Gestapo. Udało jej się uniknąć aresztowania ale została
 zwolniona z pracy i była zagrożona wywiezieniem na roboty. Znalazła ^{prace}
 pracę w wójtostwie w Kościerzynie, gdzie miała dostęp do tajnej ko-
 respondencji i kart zaopatrzeniowych. Nadal pracowała także na rzecz
 partyzantów, ^{100 km} słuchała ^{zaprowadziła} radia. W wójtostwie pracowała do marca 1945 r.
 Z chwilą zakończenia wojny, ^{Województwo} powróciła do Gdańska, gdzie m.in. zos-
 tała powołana do sądu grodzkiego jako świadek zamordowania 30 Ży-
 dówek przez pluton Hitlerjugend pod Kościerzyną.

prace
zbrodni?

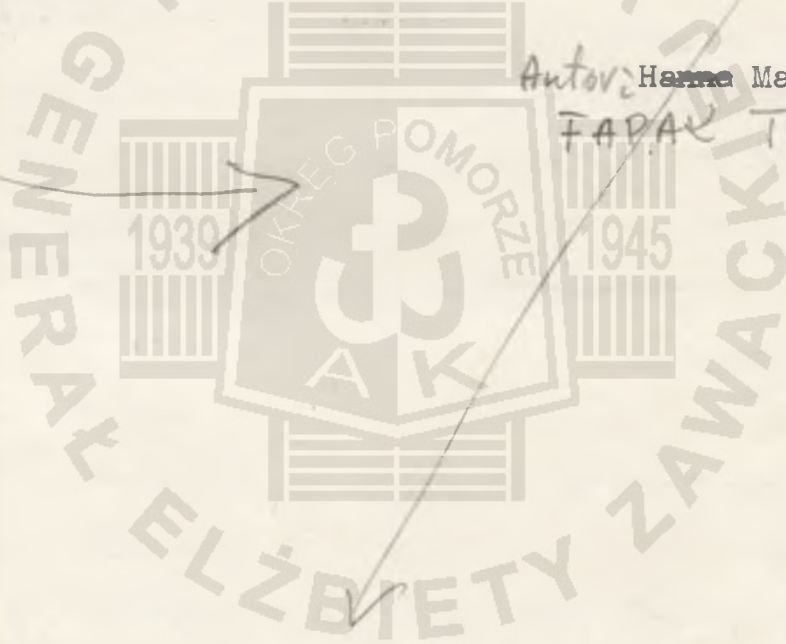
czy żyje?

Odznaczenia: Krzyż AK /Londyn 1978 r./

Zróżdła: Arch Pom AK Toruń teczki: K-113,K-4,K-5,K-324; Ciechanowski
K., "Ruch oporu na Pom. ..." str.116.

Brosz. fot.

Autorka: Hanna Marcinkowska
FADAK Toruń



Miechże Pani szuka danych!
przez Filip Furdę

Czarnowska Marie vel. Wika-Czarnowska z d. Dziarnowska /1913-.../, niezaprzysiężony żołnierz łączności i wywiadu AK obw. Kościerzyna.

Ur. 13.II.1913 r. w Gdańsku, c. Teofila i Zofii z d. Esden-Tempskiej, właścicieli maj. ziemskiego Bukowe Pole k. Kościerzyny. W 1933 r. ukończyła polską Szkołę Handl. w Gdańsku i w latach 1934-1939 pracowała w Gdańskiej Macierzy Szkolnej. W 1939 r. poślubiła Rudolfa Wika-Czarnowskiego, prawnika pracującego w Radzie Portu w Gdańsku. 2.VIII.1939 r. zagrożona aresztowaniem, uciekła z Gdańska wraz z kilkutygodniowym synkiem, do rodzinnego maj. Dziarnowskich (Bukowe Pole).

Dziarnowski

W listopadzie 1939 r. mieszkańcy Bukowego Pola zostali usunięci z majątku przez Niemców. M. Czarnowska początkowo zamieszkała w pobliskim Sobaczu, a na początku 1941 r. w Kościerzynie, gdzie udało jej się dostać pracę w niemieckim Sztapie Przesiedleńczym, w charakterze sekretarki. Pracowała tam ukrywając jako Polka swoje pochodzenie z WM Gdańska. W Sztapie Przesiedleńczym miała dostęp do list Polaków, których Niemcy mieli wysiedlać. Starła się ich o tym, w miarę swoich możliwości, ostrzegać. Jesienią 1940 r. została wciągnięta do konsp. przez Gertrudę Fiszerową, pracującą jako asystentka lekarza powiatowego w Kościerzynie, Stanisława Zawackiego. Dr Zawacki był lekarzem zgrupowania partyzanckiego dowodzonego przez Jana Szalewskiego ps. "Soból", działającego początkowo w ramach PAP, następnie TOW GP w końcu AK. Na przełomie 1941/42 r. G. Fiszerowa skontaktowała M. Czarnocką z "Sobołem". Nie została ona formalnie zaprzysiężona ale zaczęła pełnić funkcję łączniczki J. Szalewskiego, prowadzić działalność wywiadowczą. Zajmowała się również „legalizacją” i organizowała pomoc materialną dla partyzantów. Po aresztowaniu G. Fiszerowej i S. Zawackiego w 1942 r., była przesłuchiwana przez Gestapo. Udało jej się uniknąć aresztowania ale została zwolniona z pracy i była zagrożona wywiezieniem na roboty. Znalazła jednak pracę w wójtostwie w Kościerzynie, gdzie miała dostęp do tajnej korespondencji i kart zaopatrzeniowych, co nadal wykorzystywała we współpracy z partyzantami. W wójtostwie

(dostarczając m.in. partie k35 z tego miejsca pracy).

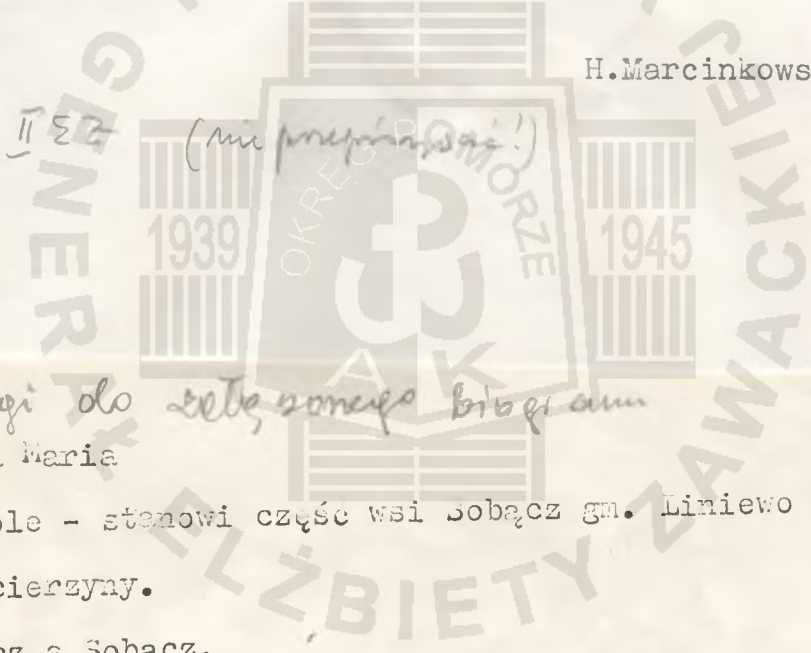
pracowała do marca 1945 r. i wówczas powróciła do Gdańska.

Po powrocie do swojego przedwojennego miejsca zamieszkania początkowo podjęła pracę w ekspozyturze UNRA, a następnie w szeregu/innych/ przedsiębiorstwach pracowała jako księgowa, aż do przejścia na emeryturę w 1977 r. Mąż M. Czarnowskiej, Rudolf /syn znanych działaczy polonijnych, pochodzących ze starych rodów kaszubskich, Anastazego Wikaczarrowskiego i Bogumiły z d. Plichta/ podczas wojny uszedł z Gdańska do GG, brał udział w powstaniu warszawskim. Aresztowany po jego upadku i wywieziony w głąb Niemiec, nie powrócił.

czy to potrzebne!

AP AK T.M. Czarnowskiej, (rel. red. Bieleckiej), M. Flisikowskiej, S. Lesikowskiej, M. Platx-Wardyn; K. Ciechanowski, Ruch oporu...s.116.

H. Marcinkowska



Wskazania do tego samego biogramu

2. Czarnowska Maria

- Bukowe Pole - stanowi część wsi Sobącz gm. Liniewo i leży około 20 km od Kościerzyny.
- Nie Sobącz a Sobącz.
- W Kościerzynie nie było w 1941 roku Sztabu Przesiedleńczego (Umwandererzentralstelle) a był w Gdyni. W powiatach były ekspozytury

tego sztabu - niemiecka nazwa Kreisarbeitsst be. Je eli wi c K. Czarnowska pracowa a jako urz dniczka (Angestellte) to by a wpisana na niemieck  list  narodowo ciow . Kiedy wi c z oczy a wniosek o wpis i do kt rej grupy zosta a wpisana. Nie ma si  co kr powa , taka by a specyfika Pomorza.

- Czy lek.med. S.Zawacki ju  jesieni  1940 roku zosta  przeniesiony z Warlubia do Ko cierzyny? W tpliwe,  mnie przypuszcza ,  e by o to p zniej, chyba w ko cu 1941 roku. Nie by  te  nigdy (w czasie okupacji) lekarzem powiatowym.

- Szalewski dzia a  pierw w TOW GP a dopiero na prze omie 1942/43 roku w PAP. Dlatego Fischerowa nie mog a na prze omie 1941/1942 skontaktowa  Czarnowskiej z J.Szalewskim.

- Lek.med. S.Zawacki by  lekarzem i udziela  pomocy tak Gryfowcom, ~~PAP~~owcom jak i Akowcom oraz ukrywaj cym si , ale nie by  nigdy lekarzem Zgrupowania Partyzanckiego dowodzonego przez J.Szalewskiego. Lek. S.Zawacki i jego asystentka zostali aresztowani w po owie 1944 roku a nie w 1942 roku. W obozie Stutthof zosta  uwi ziony w drugiej po owie 1944 roku. Mo liwe,  e we wrze niu lub pa dzierniku 1944 roku wskazuje na to jego numer wiez.84603.

IV/i. Korespondencja bieżąca: Wiko, -
Czarnowsko, Maria:

1. Pismo Fundacji do USC
w Gdańsku z 9.01.2006 w sprawie
dety zgonu M. Czarnowskiej,
Kserokop. oryg.

k. 1 s. 1



FUNDACJA

ARCHIWUM I MUZEUM POMORSKIE ARMII KRAJOWEJ
ORAZ WOJSKOWEJ SŁUŻBY POLEK



BIURO FUNDACJI • 87-100 TORUN • UL. WIELKIE GARBARY 2 • TEL. (0-56) 65-22-186
<http://www.um.torun.pl/AK>, e-mail: AK@um.torun.pl, fapak@wp.pl
KONTO: WIELKOPOLSKI BANK KREDYTOWY SA W TORUNIU · NR RACHUNKU 82 1090 1506 0000 0000 5002 0244

Toruń, 9.01.2006 r.

ustalenie ostateczności

zgonu
l. ob. 67 / Ram-410/06

Urząd Stanu Cywilnego
ul. Nowe Ogrody 8/12
80-803 Gdańsk

Szanowni Państwo !

Prosimy uprzejmie o podanie daty zgonu Pani Marii Czarnowskiej vel Wika- Czarnowskiej z domu Dziarnowskiej, córki Teofila Dziarnowskiego i Zofii z domu Esden-Tempskiej, ur. 13 II 1913 r. w Gdańsku.

Informacje, o które prosimy, są potrzebne do opracowania biogramu Pani Marii Czarnowskiej, żołnierza Armii Krajowej. Wspomniany biogram zostanie opublikowany w przygotowywanym do druku „Słowniku biograficznym konspiracji pomorskiej 1939-1945”.

Pani Czarnowska Maria mieszkała przy ul. Sobótki 10 w Gdańsku - Wrzeszczu.

Z poważaniem

Elżbieta Skerska
.....
mgr Elżbieta Skerska- dokumentalistka

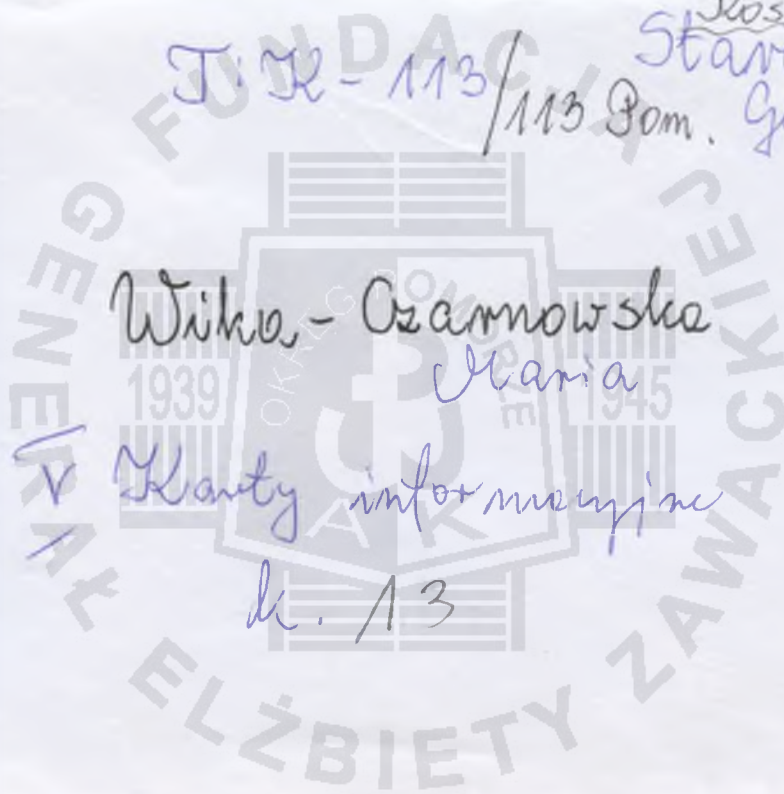
T. 12 - 113/113

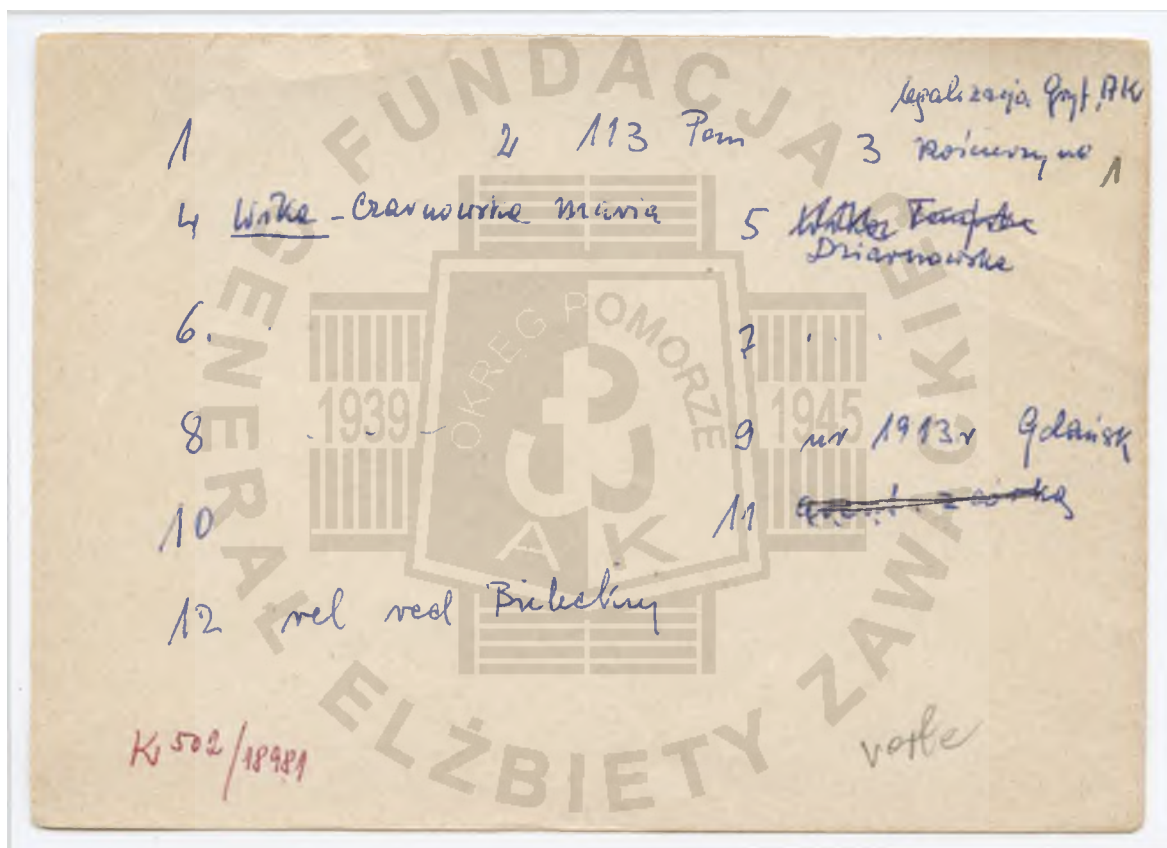
Kościelnym
Starogard
Pom. Gol.

Wiśka - Ozarnowska
Maria

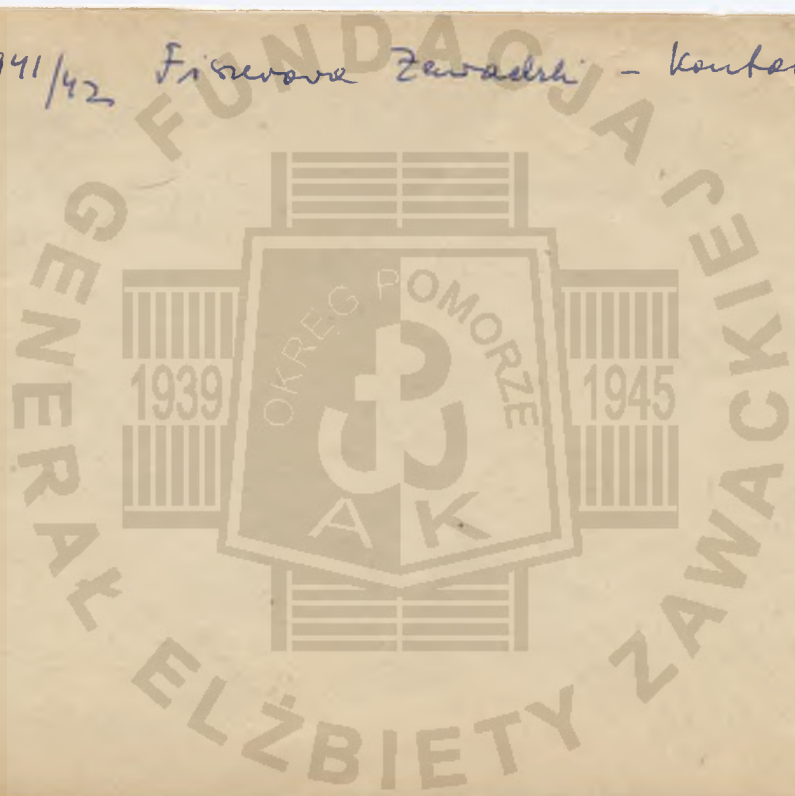
Wzrosty informacyjne

h. 13





1941/42 *Fiszewowa Zawacki - Kontekt*



matka Włoka Czarnowska Bogomila 2
2 domki Esolen-Temporka

cecha Włoka - Czarnowska Elżbieta
Zamieszkała w Wojtanowskiej

synowa Włoka - Czarnowska Maria
2 domki Dziarnowska

1939

FUNDACJA
GENERALNA
ELŻBIETY ZAWACKI
AK

113

Notowany nr.
3

Witke Czarnowska Maria

~~z d. Temporska~~ Dziarska

poprawki Tow. Pw. Gł. z 20 II 1979

Maria Witka - Czarnowska z d. Dziarska ur.
13. II 1913 w Galicji, absolwentka Wyższej Szkoły
Handlowej, córka Teofila i Zofii z d. Esden Temporskiej
żona męża Rudolfa Witki - Czarnowskiego - pracownika
Rady Partii (nie stała Polskiej Delegacji), sędziwa
Bogumiły i Anastazego Witki - Czarnowskich (nie
miał Witki - Czarnowskiego dyr. Pw. P), sm. dyr. Poczty
Polskiej w Galicji (wypisał Rudolfa z Galicji
z dyrektoratu Rady Partii nie zgodny z prawdą -
nie obliczenia sąjardu - B.M.)

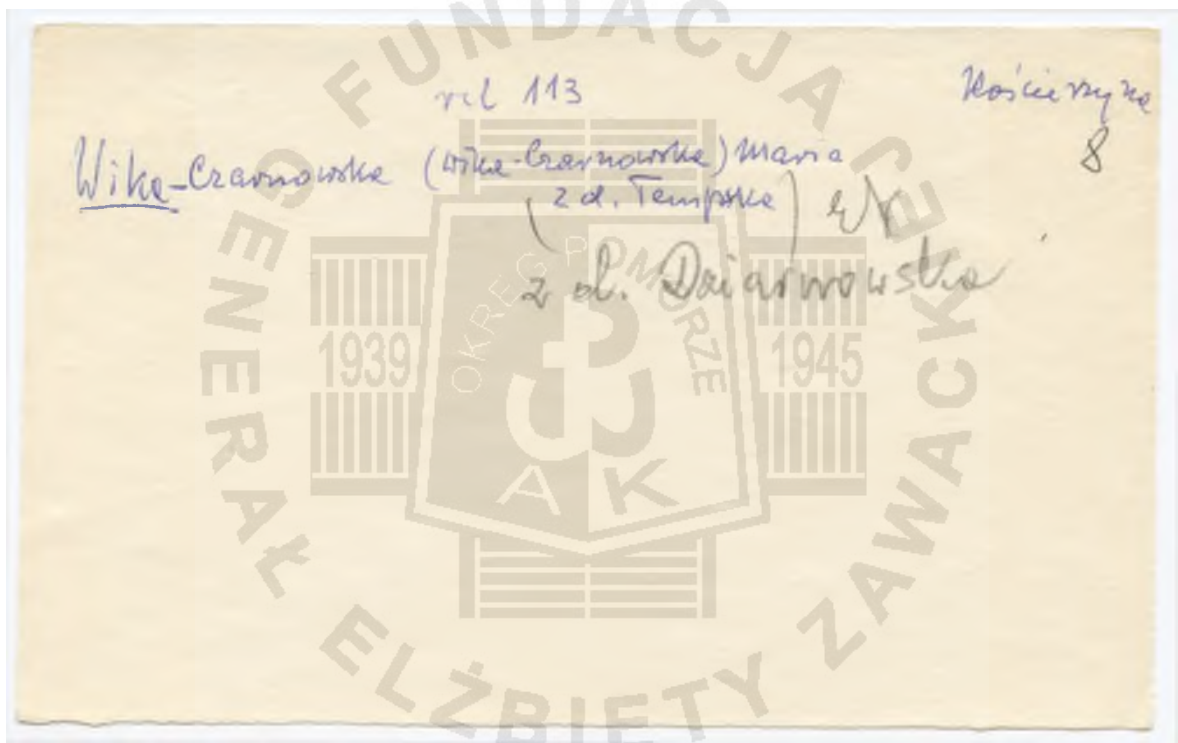
K 502





Przyjmuje
Czerwoska Wska Czerwoska 26
ul. Wodnickiego dniedarstwo Spół
MS 267, 323
dnia 11 Komitet Pomocy dla Berne
Gen. Mieszko Bielecki
zane prawnie z Rady Portu
Zamieszkała Sobótka 10a





~~113~~

rel. 113

Gdańsk

9

Wika-Czarnowska Maria

rel. Marii Platy - Wądoły 5/II Pom. str. 4.

Wika-Czarnowska prowadzi wywiad
dla organizacji (przyjmuje od AK - y.m. VIII 84)

„Sebel” myślał Marii Platy do niej z jakimś poleceniem

Witka Czarnowska Manca

Tuzew

10

K-113/113 Pom

Informacja dotycząca odmawiania zaprzysiężenia
przy jednoczesnym kontynuowaniu pracy w konspiracji
Wiadomości dotyczące pracy wyniadawaj.

Zob. Muszkiewicz "Udział kobiet..." str 35, 36, 74

praca magisterska, Biblioteka FAPAK

29. VIII. 2005 ul

Informacja dla Pani mgr H.Marcinkowskiej

11

Pani Maria Wika-Czarnowska jeszcze żyje

Pozdrawiam

Z.A.Sikorski

28.10.1993r.

J.M.H.

286 Witke Ciomark WSK
Uczelnianka Maria w/d. ~~Terminy~~ ¹² ~~Diament~~

ob. och. Ud - Wnawozac mt. Yobolli 10

podat: "Yobol"
walekista WSK - "Jaskotka" ^{moze byc} ~~Tacominaka~~ Yobol
i ukrywka

doswi sy 66 Terstenka

ul 113/Pal

o rel. 4/24 74
K

"lista jaskotki" - ukrywka par ty zentai
Dobre wywiadownicy docierajace nam
do Gytapo. Terminles

++

Czarnowska Doris
(Wika - Czarnowska)

Kość i erasmus
13

Lirot "Bimletym" nr 1/2010
z inf. posty z 9.09.2010
- "adresat lirot"

A&.X'10

FUNDACJA

Elżbiety Zawackiej
ul. Piekary 49, tel. 271-86
87-100 TORUŃ

proszę: H. Kowalska

27.5.82

ARCHIWUM

Elżbiety Zawackiej

poz. 113 / 1cm

data wpływu _____



Kościuszka - Gdańsk

Czarnowska - Wika

Maria

z d. Dziarnowska

Wika - Czarnowska 55

Wika - Czarnańska Maria

ZESKANOWANE

